



# *Ziemia Lubliniecka*

## MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2024 (199)



Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy życzymy, aby ten szczególny czas wypełniło szczęście, radość i spokój. Niech zwycięstwo dobra nad złem i życia nad śmiercią, będące przesłaniem Zmartwychwstania Pańskiego staje się źródłem nadziei, siły oraz wiary w nadchodzącą przyszłość.

REDAKTOR NACZELNY  
Bogusław Hrycyk

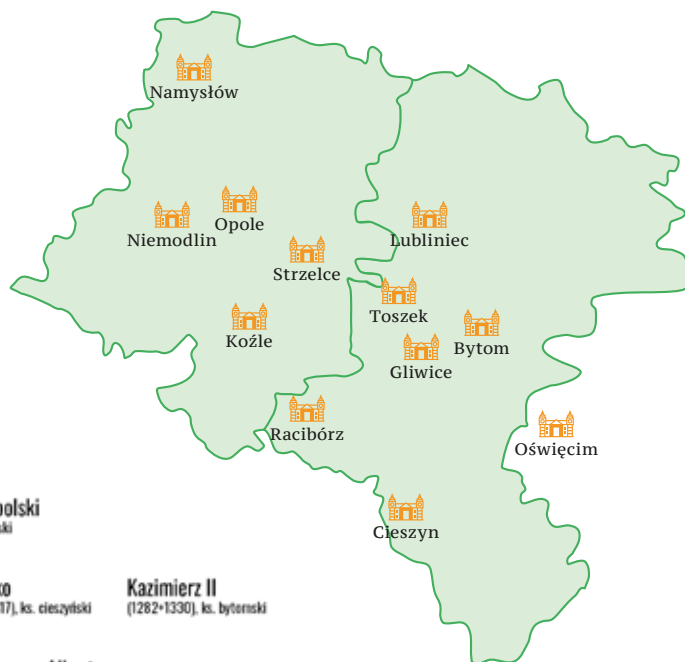
STAROSTA LUBLINIECKI  
Joachim Smyła

# Górny Śląsk – Piastowie Opolscy

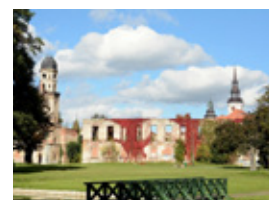
OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Kontynuując cykl historyczny o Górnym Śląsku, chcemy dzisiaj zaprezentować II część materiału przedstawionego w wydaniu nr 1/2022 z okazji 750-lecia Lublińca. Opisaliśmy tam starszą linię Piastów – opolsko-raciborskich (Mieszko I, Kazimierz I, Mieszko II Otyły i Władysław I Opolski), którzy utworzyli w południowo-wschodniej części Śląska samodzielne księstwa na ziemiach późniejszego Górnego Śląska. Przedstawiliśmy kalendarium historyczne Śląska XII i XIII wieku oraz genealogię Piastów Śląskich. Dzisiaj opiszemy historię młodszej linii Piastów opolskich oraz księstwa, którymi rządzą.

GÓRNOŚLĄSKIE SIEDZIBY KSIĄŻĘCE



**PIASTOWIE OPOLSCY**  
GENEALOGIA  
(lata panowania)



Zamek Strzelce - wikipedia - iwunka



Zamek Racibórz - wikipedia - hons084



Zamek Oświęcim - wikipedia - michalpt



Zamek Niemodlin - wikipedia - sapieszka



Zamek Namysłów - wikipedia - jerzy strzelecki



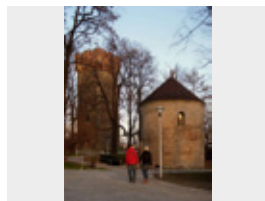
Zamek Lubliniec - wikipedia - coco3



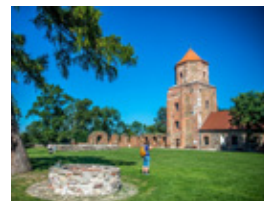
Zamek Koźle - <https://zamkiobronne.pl/zamek/kozle/> - rokado



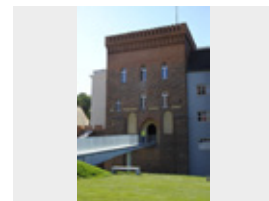
Zamek Gliwice - wikipedia - Lestat (Jan Mehlich)



Zamek Cieszyn - wikipedia - stoik / fotopolska.eu



Zamek Toszek - <https://www.slaskie.travel/culturalheritage/3443> - natalie wójcik



Zamek Opole - wikipedia - daviidos

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3



Po śmierci księcia opolskiego **Władysława I** w 1281/2 roku nastąpił podział księstwa pomiędzy 4 synów księcia. I tak w ostatniej dekadzie XIII wieku ukształtowały się cztery samodzielne księstwa: cieszyńsko-oświęcimskie **Mieszka** (+1317), raciborskie **Przemysława** (+1306), bytomsko-kozielskie **Kazimierza** (+1330) oraz opolskie **Bolesława I** (+1313), który to był protoplastą młodszej linii Piastów Opolskich. W skład księstwa opolskiego wchodziły obok Opola: Strzelce, Lubliniec, Olesno, Niemodlin i Głogówek z przyległymi okręgami. **Bolesław I**, początkowo związany z ks. wrocławskim **Henrykiem IV Probusem**, w 1292 roku złożył hołd królowi Czech **Wacławowi II**. W 1296 roku uzyskał połowę ziemi kłobuckiej, a w 1306 roku ziemię wieluńską. Kontynuował osadnictwo lokujące na prawie magdeburskim Niemodlin, Strzelce, Krapkowice oraz prawdopodobnie na przełomie XIII/XIV wieku Olesno, Lubliniec i Białą. Rozbudował zamek opolski i rozpoczął budowę zamku w Głogówku. Po jego śmierci w 1313 roku nastąpił podział księstwa opolskiego. Miał trzech synów.

- **Bolesława Starszego** (+1362) księcia niemodlińskiego, który obok Niemodlina uzyskał Głogówek i Wieluń. Jego synowie – **Bolesław** (+1367), **Wacław** (+1369) i **Henryk** (+1382). Księżę niemodliński zmarł bezpotomnie,
- **Bolesława II** (+1356) księcia opolskiego, który obok Opola otrzymał także Olesno,
- **Alberta** (+1370) księcia strzeleckiego, który obok Strzelca uzyskał Lubliniec – zmarł bezpotomnie.

Po śmierci ojca, synowie **Bolesława II** rządili początkowo wspólnie lecz w latach 1365–67 dokonali podziału księstwa opolskiego. **Bolesław III** (+1382) objął zachodnią część Opola i księstwa, a **Władysław II Opolczyk** (+1401) wschodnią część Opola i księstwa z Olesnem do którego dołączyło w 1363 r. Gorzów Śląski oraz w 1374 r. ziemię lubliniecką. Z czasem bracia przeszli także w spadku po stryjach księstwa niemodlińskie i strzeleckie oraz ziemie uzyskane przez lenno, zdobyte lub wykupione.

**Bolesław III** (+1382) pozostawił czterech synów, byli to: **Jan Kropidło** (+1421) – biskup między innymi poznański i arcybiskup gnieźnieński **Bolko IV** (+1437) – książe opolski władający także w części Głogówkiem i częścią Prudnika. **Bernard** (+1455) książe strzelecki i niemodliński władający też Olesnem, Lublińcem, w części Głogówkiem, Chrzelicami, Krapkowicami, Leśnicą i w Sławęcicach oraz od 1434 r. w zastawie Kluczborkiem i Byszyną i **Henryk** (+1394). Książe **Bernard** nie mając własnego syna zapisał w 1437 roku i 1449 roku swoje dobra synom **Bolko IV** – **Bolesławowi V** (+1460) i **Mikołajowi I** (+1476). **Bolesław V** utrzymywał połowę Prudnika, Głogówka, Krapkowic i zamek w Chrzelicach. Ponadto w zamian za spłatę długu, Niemodlin oraz w testamencie Strzelce, Lubliniec, Sławęcice i Leśnicę oraz po śmierci darczyńcy Olesno i zastaw na Kluczbork, Byszynę. Natomiast **Mikołaj I** otrzymał połowę Opola i Nowego Zamku oraz posiadłości w ziemi opolskiej. **Bolesław V**, po studiach w Pradze, od 1428 roku zwolennik husytyzmu, opanował czasowo także dobra w księstwach nyskim i opawskim między innymi zamek Edelstein i miasto dla Zlate Hory. Jego dwa małżeństwa pozostałe bezdzietne i po jego śmierci dziedzictwo przejął jego brat **Mikołaj I**, jednak musiał oddać dobra w Czechach królowi Czech. Książe miał licznych potomków – trzech synów i pięć córek. To jego synowie **Jan II Dobry** (+1532) i **Mikołaj II** (+1497) zjednoczyli i odbudowali Księstwo opolsko-raciborskie. Utrzymali Kluczbork i Byszynę, kupili Gliwice w 1492 roku i Toszek w 1496 roku, Koźle w 1509 roku i Bohumin. Jan odziedziczył także Ziębice i w spadku księstwo raciborskie w 1521 roku. Po śmierci **Jana II Dobrego** księstwo przeszło na rzecz Korony Czech.

*Bogusław Hrycyk*

*Ziemia Lubliniecka* – Magazyn Społeczno-Kulturalny

**Wydawca:** Powiat Lubliniecki

**Redaktor naczelny:** Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

**Zdjęcie na okładce:** Mirosław Włodarczyk

**Adres redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

*Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.*

## Spis treści

GÓRNY ŚLĄSK – PIASTOWIE OPOLSCY	2
ROWEREM Z REWOLWEREM. ŻYCIE MAKSYMILIANA RZEŹNICZKA (1878–1944)	4
JOHANN CHRISTIAN CARL LÖWE (1758–1807), NIEZWYKŁY WŁAŚCICIEL ZIEMSKI Z TERENU GMINY CIASNA	9
HISTORIA WARSZTATÓW SZKOLNYCH PRZY ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH W LUBLIŃCU W LATACH 1974–2002	12
CO PISAŁA PRASA CODZIENNA O POWOJENNEJ HISTORII PAŁACU BALLESTREMA W KOCHCICACH	16
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2023	19
KINGA MANIAK – FLECISTKA Z KOSZĘCINA	20
MIESZKAM W LUBLIŃCU – TYLKO, W KTÓRYM?	21
SMUTNY LOS LUBLINIECKICH DZWONÓW	22
HADRA	23
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

# Rowerem z rewolwerem. Życie Maksymiliana Rzeźniczka (1878–1944)

3 stycznia 1905 roku w Lublińcu od rana dokuczał mróz. Maksymilian Rzeźniczek zapewne nie spodziewał się gości, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Gdy otworzył, zobaczył burmistrza miasta Theodora Knappika, tuż za nim do mieszkania weszli sędzia śledczy Risch oraz komisarz graniczny Wilhelm Mädler, obaj przybyli z Bytomia. Jako ostatni zjawił się porucznik żandarmerii. Sędzia wręczył Rzeźniczce dokument z nakazem przeszukania, do którego zaraz przystąpiono. Zaskoczony tą sytuacją zerknął za okno i zauważył policjanta, który przechadzał się przed wejściem do domu. Wieść o rewizji szybko się rozeszła. „Na przechodniach robiło to wrażenie, jakoby w domu tym szukano jakiegoś złodzieja lub zbrodniarza”, relacjonował później Rzeźniczek. Niemieckie władze posiadały duże doświadczenie w dyskredytacji osób uznanych za niewygodne, o czym właściciel przeszukiwanego mieszkania miał się dopiero przekonać. Wśród nieproszonych gości najbardziej złowroga była postać Wilhelma Mädlera. Jego zadaniem było śledzenie działaczy polskich, nadzorowanie ich organizacji oraz inicjowanie działań antypolskich na Górnym Śląsku. Brał on udział w wielu procesach członków polskich towarzystw, z pasją prześladował Wojciecha Korfantego i środowisko, które stworzył wokół gazety „Górnoślązak”. Kierował Urzędem do Spraw Polskich w Bytomiu, na czele którego gromadził informacje na temat polskich działaczy. Dzięki znajomości języka polskiego doskonale znał stan spraw polskich na Górnym Śląsku, a wiedzę tę wykorzystywały instytucje państwowe do ich zwalczania. Niespodziewana wizyta w Lublińcu również służyła temu celowi.

Kim był natomiast właściciel przeszukanego mieszkania? Przypadająca w tym roku 80. rocznica śmierci Maksymiliana Rzeźniczka jest okazją do przypomnienia życiorysu twórcy i lidera polskiego ruchu narodowego w Lublińcu.

Maksymilian Rzeźniczek urodził się 4 września 1878 roku w Szopienicach, dziś dzielnicy Katowic, w rodzinie górniczej Euzebiusza i Antoniny *de domo* Koniecznej. Związał się z polskim ruchem narodowym poprzez wstąpienie do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Katowicach, gdzie z czasem zaczął pełnić ważną funkcję skarbnika. Tam też nawiązał współpracę z Wojciechem Korfantym i ruchem endeckim, który rozpoczął działalność na Górnym Śląsku. W latach 1899–1901 odbył obowiązkową służbę wojskową, która na chwilę oderwała go od działalności politycznej. Po jej zakończeniu został skierowany do Lublińca, gdzie miał rozpocząć tworzenie polskich struktur narodowych. Związane to było z przygotowaniem do wyborów do Reichstagu – parlamentu niemieckiego w 1903 roku. Wcześniej, w 1901 roku, Wojciech Korfanty założył gazetę „Górnoślązak”, której przedstawicielem w Lublińcu został Rzeźniczek. W napisanym w 1937 roku życiorysie tak przedstawił ten etap swojego życia: „W roku 1903 zostałem wysłany przez wydawców «Górnoślązaka» pp. Korfantego, Kowalczyka i Piechulka do powiatu Lublińca do pracy agitatorskiej przeciwko partii niemieckiej «Centrum», żeby przygotować ludność do wyborów polskiego posła do parlamentu

niemieckiego”. Ośrodkiem polskiej działalności w Lublińcu stała się księgarnia, którą Rzeźniczek założył w 1903 roku z ramienia „Górnoślązaka” i prowadził w kamienicy przy obecnej ulicy Adama Mickiewicza 5 (wówczas nazywała się *Rosenbergerstrasse*). Podobne księgarnie pod szyldem tej gazety istniały tylko w Katowicach, Koźlu i Raciborzu. Świadczyło to o wadze jaką Wojciech Korfanty i jego współpracownicy przywiązywali do zorganizowania polskiego ruchu narodowego w północnej części Górnego Śląska, nieobjętej dotąd takimi działaniami, a w języku potocznym polskiej pracy narodowej nazywanej „ugorami”.

Przed wyborami do Reichstagu, które przeprowadzono w czerwcu 1903 roku, Maksymilian Rzeźniczek wraz z Antonim Wicikiem zaczęli wydawać dwa razy w tygodniu pierwszą w Lublińcu gazetę w języku polskim. Był to „Dzwon Polski” – odbitka „Górnoślązaka” uzupełniona o wiadomości lokalne. Miała, tak jak gazeta katowicka, podtytuł: „Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku”. Jej pierwszy numer ukazał się w Lublińcu 1 kwietnia 1903 roku. Redakcja pisma znajdowała się przy obecnej ulicy Jana Kilińskiego (wówczas nazywała się *Töpferstrasse*). Na łamach „Górnoślązaka” przeprowadzono szeroką akcję reklamową „Dzwonu Polskiego”. Podkreślano niską cenę nowej gazety, tak, by każdy mógł ją kupić. Przedstawiono również cel jej wydawania w Lublińcu, którym było wezwanie „wszystkich, co w tych stronach mają serca polskie i zachować je pragną, do szeregów i walki za sprawę ludu polskiego”. Sprawę tę wyartykułowano wprost: „Dziś odwieczni nieprzyjaciele narodu polskiego wyjęzają wszystkie siły, aby nas wynarodowić, odebrać nam język i obyczaję po ojcach odziedziczone i zrobić z nas Niemców (...). Dlatego my Polacy musimy zespolić wszystkie siły nasze, aby powstrzymać ten szturm niemiecki, musimy stanąć w obrobie naszych ognisk domowych, wiary, języka i obyczajów ojczystych”. Tytuł gazety i jej zawartość miały obudzić zagrożonych germanizacją Ślązaków i wezwać do pracy narodowej na Ziemi Lublinieckiej, ale również w powiatach kluczborskim i strzeleckim, gdzie ją kolportowano. Niektóre jej wydania rozdawano bezpłatnie podczas targu na lublinieckim rynku jako druk przedwyborczy. „Dzwon Polski” od razu zwrócił uwagę władz, utrudnianie jego rozprowadzania było na porządku dziennym. O tym jak trudne były początki polskiej pracy narodowej świadczą wyniki głosowania do Reichstagu w 1903 roku. Józef Siemianowski z Bytomia, kandydat polski z okręgu wyborczego, do którego należał powiat lubliniecki, przegrał te wybory otrzymując w Lublińcu tylko 36 głosów.

W kwietniu 1903 roku, jeszcze przed wyborami, do Lublińca przybył Wojciech Korfanty, który na kilka dni zatrzymał się w mieście i objeżdżał okoliczne miejscowości prowadząc agitację. Być może Korfanty odwiedził również Kalinę – rodzinną miejscowość jego matki Caroliny Klechy, która urodziła się tam w 1849 roku. Na pewno wzbudził zainteresowanie lublinieckiej policji. „Górnoślązak” z sarkazmem

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 5



## ROWEREM Z REWOLWEREM CD.

napisał, że „jakiś biedny policjant otrzymał zlecenie, aby stwierdził, czy to istnie tak niebezpieczni ludzie napadli na mury Lublińca”. Policjant ten wypytywał o Korfantego, którego w końcu odnalazł w restauracji przy kawie i wylegitymował.

Trudności nie zniechęcały Maksymiliana Rzeźniczka, dla którego rok 1903 był dopiero początkiem zorganizowanej działalności politycznej w Lublińcu. Jeszcze w tym samym roku założył on pierwszą polską organizację w mieście. „Polskie Towarzystwo pod opieką św. Józefa” powstało 18 października 1903 roku. Rejestrując je w magistracie, Rzeźniczek przedstawił jego statut zarówno w języku polskim jak i niemieckim. Organem prasowym towarzystwa była gazeta „Straż nad Odrą”, która zastąpiła „Dzwon Polski”, a jej redaktorem był Maksymilian Rzeźniczek. „Górnoślązak” poinformował w lutym 1904 roku o zorganizowanej przez towarzystwo zabawie, „która się udała znakomicie. Mimo błota zebrała się spora liczba gości z dalszych wiosek nawet, i bawiono się ochoczo aż do samego rana. Nowemu towarzystwu Szczęść Boże!”. O tym że prowadzono w jego ramach pracę narodową świadczą szykany, które bardzo szybko spadły na władze i członków towarzystwa. Lubliniecka powiatowa kasa oszczędności wypowiedziała pożyczki osobom należącym do towarzystwa, a policja skrupulatnie kontrolowała spis jego członków. Nieoficjalne cele działalności polskiego towarzystwa w Lublińcu (te zgłoszone mówiły ogólnie o „rozbudzaniu ducha towarzyskiego”) były takie same jak podobnej organizacji założonej rok później. W czerwcu 1904 roku Maksymilian Rzeźniczek utworzył „Polskie Towarzystwo pod opieką Św. Wojciecha”, które miało siedzibę w Sadowie, a później w Wierzbiu. Jego powstanie związane było z przybyciem do Sadowa w latach 1903–1904 grupy 20 polskich osadników z Wielkopolski. „Głos Śląski” informował: „Celem nowo założonego towarzystwa jest wyłączne pielęgnowanie ojczystego języka, ćwiczenie polskiego śpiewu kościelnego i świeckiego, zapoznanie członków z historią polską przez wykłady i odczyty”.

W odpowiedzi na założenie towarzystwa i integrowanie się polskiego środowiska, w marcu 1904 roku powstał w Lublińcu oddział Niemieckiego Związku Marchii Wschodniej, tzw. Hakata.

W marcu 1905 roku na Maksymiliana Rzeźniczka lubliniecki sąd nałożył karę grzywny za niepoinformowanie policji o wystąpieniu jednego z członków towarzystwa. Natomiast w sierpniu 1905 roku prasa informowała, że wytoczono mu w tym roku już dziewiąty proces w związku z jego działalnością. W grudniu tego roku nieudało się towarzystwu zorganizować zabawy gwiazdkowej. Rzeźniczek na łamach „Górnoślązaka” informował: „Tutejsi hakatyści sprawili to, że pomimo wszelkich starań i zabiegów nie mogliśmy dostać sali”. Wcześniej organizowano spotkania w budynku „Strzelnicy”. Maksymilian Rzeźniczek próbował również założyć w Lublińcu struktury Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Zebranie inauguracyjne miało miejsce w dniu 12 lutego 1905 roku, ale organizacji nie udało się ostatecznie utworzyć, na przeszkodzie mógł stać brak odpowiedniego lokalu.

Swoją szeroko rozwiniętą działalnością w Lublińcu i okolicy Maksymilian Rzeźniczek zwrócił uwagę niemieckich



Maksymilian Rzeźniczek (siedzi w środku) w otoczeniu strażaków OSP Lubliniec w 1926 roku.

organów władzy. Zwłaszcza, że do tej pory Ziemia Lubliniecka uchodziła za bastion partii „Centrum”, przeciwko której wystąpił Wojciech Korfanty i jego współpracownicy, a Lubliniec za ośrodek wyłącznie niemieckiego życia politycznego i kulturalnego.

Rewizja u Maksymiliana Rzeźniczka ze stycznia 1905 roku nie była pierwszą jakiej doświadczył. Podczas przeszukania w kwietniu 1904 roku policja skonfiskowała w jego księgarni „Dzieła” Adama Mickiewicza i obraz przedstawiający bitwę pod Racławicami, a z mieszkania zabrała 6 tomów „Dziejów narodu polskiego”.

Wspomniane na początku przeszukanie z 3 stycznia 1905 roku zrelacjonowała polska prasa, która informowała: „W mieszkaniu p. Rzeźniczka przeszukano każdy kątek, przetrząsnęto całe biurko i przeglądano wszystkie listy, chcąc odnaleźć kopie zamówień i rachunków za pocztówki nadesłane z Krakowa”, których nie odnaleziono. Zabrano natomiast 3 kalendarze wydane przez drukarnię imienia Karola Miarki w Mikołowie. Samo przeszukanie, jak wynika z niemieckiej korespondencji urzędowej, było spowodowane przesyłką z Krakowa, którą Rzeźniczek powinien otrzymać w grudniu 1904 roku. Zawierała ona zakazane karty pocztowe o polskiej tematyce historyczno-patriotycznej. Paczkę otwarto, żeby określić wysokość należnego podatku, a po obejrzeniu zawartości skonfiskowano. Rewizja miała udowodnić, że Rzeźniczek osobiście zamówił przesyłkę, za co można by pociągnąć go do odpowiedzialności.

Na to najście Maksymilian Rzeźniczek odpowiedział bardzo szybko i inteligentnie. W swojej księgarni oferował także muzykalia i fonografy. W szeregu reklam zamieszczonych na łamach „Górnoślązaka” poinformował, że rozpoczął sprzedaż do tych ostatnich walców z polską muzyką. W anonsach zawiadamiał: „Szczególną uwagę zwracam na walce z polskimi śpiewami, jak: *Pieśń wieczorna, Dziewczę z buzią jak malina, Gdzie dom jest mój, Krakowiak, Szumią jodły na gór szczycie, Dumka z Halki, Kozak, Dwaj grenadierzy*, itp. Spis śpiewów wysyłam na żądanie”. Wyroki sądów dopuszczały ich rozpowszechnianie, ale niemieckie organy władzy ignorowały je i za wszelką cenę szukały pretekstu do wytoczenia procesu sądowego za ich sprzedaż. Taki proces mógł wiązać się z dolegliwą karą finansową. Na

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 6

## ROWEREM Z REWOLWEREM CD.

odpowieź Wilhelma Mädlera nie trzeba było długo czekać. 21 lipca 1905 roku ponownie zjawił się w księgarni Rzeźniczka. Tak samo asystował mu sędzia śledczy, urzędnik o specjalnych uprawnieniach, który mógł przyspieszyć śledztwo i postawienie ewentualnych zarzutów. Samo najście miało charakter dokuczliwy i było sygnałem, że Rzeźniczek jest obserwowany. „Rewizja była bezskuteczna, bo nie znaleziono nic zagrażającego potędze państwa niemieckiego”, napisał z sarkazmem „Górnoślązak”. Jednak pewne zajście podczas rewizji było szeroko komentowane. Prasa polska nie bez satysfakcji informowała, że jeden z walców podczas oględzin wypadł Mädlerowi z rąk i uległ uszkodzeniu. Maksymilian Rzeźniczek zażądał natychmiast zapłatę za niego, którą Niemiec musiał uiścić.

W 1905 roku Rzeźniczek odkupił od „Górnoślązaka” księgarnię i zaczął prowadzić ją samodzielnie. W Lublińcu rozklejono wówczas plakaty fałszywie informujące, że zakończył działalność w mieście. Jednak mimo negatywnego nastawienia lokalnych władz i części mieszkańców, udało mu się pozyskać do współpracy niektórych niemieckich i żydowskich przedsiębiorców, ówczesną elitę miasta. Próba jego dyskredytacji w lublinieckiej społeczności nie odniosła więc oczekiwanego skutku. Przyczyniło się do tego wydawanie popularnych wówczas kart pocztowych z widokami z Lublińca, co było wyrazem zaangażowania się w promowanie miasta, a zwłaszcza opublikowanie przez Rzeźniczkę w 1905 roku pierwszego przewodnika po Lublińcu. Publikacja zatytułowana *Kupiecki przewodnik po Lublińcu (Kaufmanns Führerkarte durch Lublinitz)*, napisana została w języku niemieckim i była jednocześnie formą reklamy. Na trasie spaceru po mieście wymieniono z nazwiska firmy i sklepy 14 lublinieckich przedsiębiorców, z których część była radnymi miejskimi.

W 1905 roku Józef Kościelski założył w Poznaniu organizację o nazwie „Straż”. Jej celem była obrona interesów narodowych i ekonomicznych ludności polskiej w Wielkopolsce. W 1906 roku organizacja przystąpiła do tworzenia struktur również na Górnym Śląsku, a jej koordynatorem (starostą) na powiat lubliniecki został Maksymilian Rzeźniczek. Członkowie tej organizacji znajdowali się pod nadzorem policji.

Nasilona agitacja za polskim kandydatem w kolejnych wyborach do Reichstagu w 1907 roku przyniosła skutek. Wybrano wówczas pierwszego polskiego posła z okręgu gliwicko-lublinieckiego. Został nim ks. Teodor Jankowski, który wygrał wybory zarówno w pierwszej jak i dodatkowej turze. W Lublińcu głosowało na niego 75, a następnie 78 wyborców. Kampanię przedwyborczą koordynował Zarząd Polskiego Komitetu Wyborczego na powiat lubliniecki. W jego skład wszedł Maksymilian Rzeźniczek. „Katolik” podsumowując kampanię wyborczą w 1907 roku napisał, że „zwycięstwa bez ofiar a radości bez cierpień nigdzie nie ma”, informując o licznych karach nałożonych na polskich działaczy po wyborach. Maksymilian Rzeźniczek otrzymał nakaz zapłaty 50 marek i kosztów procesu, które sąd orzekł za rzekomą obrazę urzędnika.

W 1907 roku kontynuowana była również akcja tworzenia w miejscowościach powiatu lublinieckiego we współpracy z Towarzystwem Czytelni Ludowych polskich bibliotek i czytelni, którą zainicjował już w 1904 roku i kierował Maksymilian Rzeźniczek, a wspierało 15 liderów w gminach powiatu. Maksymilian Rzeźniczek w 1904 roku instruiował w ogłoszeniach: „Wszystkich bibliotekarzy lublinieckiego powiatu, których Czytelnie większego potrzebują zapasu

książek rolniczych, powieściowych lub naukowych proszę uprzejmie podpisanemu jako delegatowi Czytelni na ten powiat natychmiast donieść (...), a ja postaram się o przysłanie mu odpowiedniej ilości książek”. Odpowiedzią niemiecką na tę akcję było otwarcie w grudniu 1905 roku biblioteki publicznej w Lublińcu.

Kolejnym krokiem polskich działaczy było założenie w 1909 roku Banku Ludowego (*Volksbank*) w Lublińcu. Miał on zintegrować polskie środowisko kupiecko-rolnicze w powiecie przez udzielanie kredytów na rozsądny, nielichwiarski procent. Kredyty te były również dla tych, którym niemieckie instytucje finansowe celowo uniemożliwiały ich otrzymanie. Zebranie założycielskie banku zwołał Maksymilian Rzeźniczek, przeprowadzono je w jego księgarni 14 marca 1909 roku. W skład pierwszego zarządu banku weszli Maksymilian Rzeźniczek, Franciszek Willert i Piotr Drynda. W 1909 roku w banku swoje oszczędności złożyło 100 osób, rok później było ich 180, a w 1914 roku 420. Komisarz Wilhelm Mädler interesował się polskim bankiem, w aktach magistratu zachowała się jego prośba o przesłanie sprawozdania z jego działalności za 1913 rok.

Nadeszła pora, aby w historii tej pojawił się (nie po raz ostatni) tytułowy rower, który związany jest z ciekawymi okolicznościami zawarcia przez Maksymiliana Rzeźniczkę związku małżeńskiego. Być może miało na nie wpływ jego zaangażowanie narodowe. Gdy w 1903 roku niemieckie władze kościelne uniemożliwiły Wojciechowi Korfatemu zawarcie ślubu, musiał udać się do Krakowa, poza jurysdykcję swoich przeciwników, by tam wraz z Elżbietą Sprott otrzymać sakrament małżeństwa. Maksymilian Rzeźniczek postąpił podobnie, trudno dziś dociec czy również miał trudności, czy też chciał uprzedzić niekorzystne wypadki. Maksymilian Rzeźniczek wraz z Jadwigą Mokros z Kochanowic zawarli związek małżeński w Bazylice Mariackiej w Krakowie 20 września 1910 roku. Sam ślub, planowany początkowo wcześniej, musiał zostać przełożony, gdyż Maksymilian Rzeźniczek uległ wypadkowi wracając rowerem z odpustu w Lubecku. Zderzył się wówczas z innym rowerzystą i konieczne było przewiezienie go na hospitalizację do Bytomia. Małżeństwo doczekało się piętki dzieci, a Jadwiga Rzeźniczek angażowała się w działalność towarzystw społeczno-narodowych. Zmarła w 1936 roku.

Działacze polscy swoją działalność nasilili ponownie pod koniec I wojny światowej. W dniach od 3 do 5 grudnia 1918 roku Maksymilian Rzeźniczek wraz z innymi delegatami z powiatu lublinieckiego wziął udział w obradach Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Parlament ten opowiedział się za zjednoczeniem państwa polskiego i uznał kierowniczą rolę Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Powołany został również Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej dla Górnego Śląska z siedzibą w Bytomiu, który współpracował z przywódcami ruchu polskiego w Lublińcu. Nagłaśniał on przypadki przemocy wobec liderów ruchu polskiego. Na większą skalę doszło do nich na początku stycznia 1919 roku. W Lublińcu działała rada żołnierska oraz stacjonował batalion skierowany do ochrony granicy. Żołnierze tego oddziału pochodzący głównie z Bawarii oraz rekrutujący się z miejscowych ochotników, w dniach 2–4 stycznia 1919 roku dokonywali rewizji i rabunków, strzelali do okien domów oraz grozili śmiercią Maksymilianowi Rzeźniczkowi i innym Polakom. Największe straty, wycenione na 20 tys. marek, poniósł Rzeźniczek. Jego dom i sklep zatakowało około 50 żołnierzy, dokonując grabieży i dewastacji. We wspomnianym życiorysie zanotował on: „Gdy



## ROWEREM Z REWOLWEREM CD.

się Niemcy tutejsi dowiedzieli, że byłem w Poznaniu, podburzyli tutejszy garnizon grenzschutzu, który mi 3. 1. 1919 wybił wszystkie szyby okien wystawowych, z których towary wyrzucono na ulicę”.

Kolejne szykany nie zniechęciły Maksymiliana Rzeźniczka. W 1919 roku wraz z innymi działaczami założył w powiecie szereg kółek rolniczych Związku Śląskich Rolników z siedzibą w Opolu. Pod koniec 1920 roku takich zrzeszeń było już 28. Natomiast w dniu 17 marca 1920 roku za sprawą Maksymiliana Rzeźniczka powstało w mieści gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego prezesem został jego brat – Adolf Rzeźniczek. Wstąpiły do niego 22 osoby. Natomiast Maksymilian Rzeźniczek objął w 1920 roku funkcję prezesa okręgu lublinieckiego. Pod koniec tego roku w 17 gniazdach sokolich okręgu zrzeszonych było 466 osób.

Głównym obszarem działalności ruchu polskiego był teren powiatu, zdawano sobie bowiem sprawę, że w samym Lublińcu praca narodowa nie przyniesie większych rezultatów. Zdecydowana większość mieszkańców miasta związana była z kulturą niemiecką, wspieraną prężnie przez liczne stowarzyszenia oraz działalność państwa. Maksymilian Rzeźniczek komentując wybory komunalne z 1919 roku napisał: „Bo ten co zna Lubliniec i jego mieszkańców na wskroś zniemczonych, uzna wybór dwóch radnych polskich za zwycięstwo”. Dodał również, że działalność w miejscowościach wokół Lublińca, w którą był zaangażowany przyniosła w 1919 roku większy efekt: „przy ostatnich wyborach gminnych prawie cały powiat został zorganizowany i wszędzie listy i kartki polskie się znajdowały i wzorowo przechodziły”. W wyborach tych w powiecie lublinieckim na 572 mandaty radnych, aż 417 przypadło działaczom polskim.

Niemcy bacznie śledzili polskie przygotowania i dostrzegali kluczową rolę w nich Maksymiliana Rzeźniczka. Z tego powodu wielokrotnie starali się podważyć jego autorytet oraz sugerowali, że porzucił sprawę polską i wyjechał do innej części Niemiec. Lider polskich działaczy na te ataki odpowiedział mocnym oświadczeniem, w którym nie przebierał w słowach. W lutym 1920 roku na łamach opolskich „Nowin” napisał: „Wobec ciągłych oszczerstw i ciągłych kłamstw, puszczanych przez tutejszych hakatystów, a po wioskach przez nauczycieli (...) jestem zmuszony publicznie oświadczyć, że jest nieprawdą, iż sprzedałem moją posiadłość i że się wyprowadzam do Niemiec. Oświadczam, że chętniej wolałbym się do samego piekła dziesięć razy wyprowadzać, aniżeli jeden raz do Niemiec”.

W 1920 roku w Lublińcu powstały niemieckie oraz polskie struktury plebiscytowe. W artykule 88 Traktatu Wersalskiego zapisano bowiem, że mieszkańcy Górnego Śląska „zostaną powołani do wypowiedzenia się przez głosowanie, czy życzą sobie przyłączenia do Niemiec, czy też do Polski”. Na czele miejskiego komisariatu plebiscytowego stanął Maksymilian Rzeźniczek. Działacze polscy przygotowali w dniu 2 maja 1920 roku manifestację w Lublińcu, z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Podczas niej na tzw. małym rynku doszło do starć polsko-niemieckich, w których wziął również udział Maksymilian Rzeźniczek. Jego córka Janina w swoich wspomnieniach opisała jeden z fragmentów zajścia. Jej ojciec musiał uciekać przed ścigającymi go bojówkarzami. Na Rynku wbiegł do budynku jednego z hoteli, tam w niewielkim pomieszczeniu – schowku, gdzie ledwo się zmieścił, ukryła go Niemka. Napastnicy szybko zorientowali się gdzie przebywa Polak, ale nie potrafili otworzyć pomieszczenia. „Był tam bilard i kije i zaczęli kłuć kijami

ten schowek – tak ojciec zalał się krwią i miał trzy dziury w głowie”, wspominała po latach przekazywaną w rodzinie dramatyczną historię. Rany początkowo nie okazały się groźne. Tego samego dnia o godzinie 18.00 w budynku „Strzelnicy” rozpoczęło się przedstawienie teatralne w którym główną rolę z obandażowaną głową zagrał Maksymilian Rzeźniczek. W swoim życiorysie dodał, że gdy emocje tego dnia już opadły, „przeleżałem 3 tygodnie w łóżku”.

Janina Rzeźniczek opisała również historię jednego ze sztandarów użytych podczas polskiej manifestacji w Lublińcu 2 maja 1920 roku: „miał ojciec dużą flagę, która była podarta w pół z Orłem Białym i każdego 3 maja była wywieszona w rynku”. Mieszkańcy miasta dobrze znali tę tradycję, opisywano ją też w okresie międzywojennym: „Corocznie dnia 3 maja możemy jeden z tych historycznych sztandarów widzieć wywieszony w kamienicy należącej obecnie do Maksymiliana Rzeźniczka, u wylotu ulicy Korfantego na Rynek (naprzeciw kina Apollo)”. Mowa tu o obecnym domu przy ulicy Edyty Stein nr 1.

Po raz drugi do większego ataku na działaczy polskich w Lublińcu doszło w sierpniu 1920 roku po zebraniu w „Strzelnicy” delegatów kółek rolniczych Związku Śląskich Rolników. Napadnięto wówczas również na Maksymiliana Rzeźniczka. Razem z 13 innymi poszkodowanymi domagał się on od władz miasta odszkodowania za pobicie. W piśmie do magistratu napisanym 8 dni po zajściach kupiec pisał: „Podczas rozruchów wzburzonej ludności niemieckiej 11 sierpnia 1920 r. doszło do rażących wybryków wobec Polaków. Mogę założyć, że te wydarzenia są znane w mieście. Ja osobiście byłem bardzo źle traktowany. Doznałem nawet poważnego wstrząśnienia mózgu. Do dziś muszę leżeć w łóżku z powodu odniesionych obrażeń”. W późniejszym życiorysie dodał: „Obity i poraniony zostałem zaniesiony do lekarza i leżeć musiałem 4 tygodnie”. Maksymilian Rzeźniczek domagał się wypłacenia 10 tys. marek niemieckich odszkodowania. Otrzymał je dopiero w 1923 roku. Większość z otrzymanej sumy, 8 tys. marek polskich, przeznaczył na Związek Obrony Kresów Zachodnich działający na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i Pomorzu. Organizacja ta w licznych wydawnictwach podkreślała, że „jest jedyną w Polsce organizacją prowadzącą programową walkę z niebezpieczeństwem niemieckim”.

W trakcie trzeciego powstania śląskiego Lubliniec 8 maja 1921 roku został zajęty przez wojska powstańcze. W mieście 12 maja ukonstytuowała się Polska Rada Ludowa na Powiat Lubliniecki, licząca 15 osób wybranych przez Rady Ludowe miejscowości powiatu. Jej przewodniczącym został Maksymilian Rzeźniczek. Rada zorganizowała przedstawienie teatralne artystów warszawskich, którzy wystąpili w sali „Strzelnicy” 5 czerwca 1921 roku, a dochód z biletów przeznaczony został na Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Opracowała także zmianę nazw ulic i placów w Lublińcu na polskie.

Powstańczy Komendant miasta nakazał zarekwirować na potrzeby administracji i wojska wszystkie rowery w mieście. Osoby, które udowodniły, że potrzebują ich do codziennego funkcjonowania, składały prośby o wyłączenie z rekwizycji. Wystąpić o nią musiał także Maksymilian Rzeźniczek, który jeździł rowerem marki „Moltke”, a ten był mu potrzebny w ramach działalności w Radzie Ludowej i dojazdach do miejscowości powiatu. W tym czasie pojawia się również tytułowy rewolwer. Niepokojny okres na Górnym Śląsku, napady i rabunki związane z napiętą sytuacją narodowościową, wymagały dodatkowych środków

## ROWEREM Z REWOLWEREM CD.

bezpieczeństwa. Maksymilian Rzeźniczek w związku z przemieszczaniem się po terenie powiatu narażony był na napaść, zwłaszcza, że odgrywał kluczową rolę w organizacji polskiego życia politycznego, kulturalnego i narodowego. Wystąpił więc o zgodę na posiadanie rewolweru, którą uzyskał wraz z przydziałem 50 nabo. Jako doświadczony myśliwy obeznany był z obchodzeniem się z bronią. Na szczęście życie nie kierowało się zasadą „strzelby Czechowa” i rewolwer nigdy nie wystrzelił.

Po zakończeniu powstania Maksymiliana Rzeźniczka spotkało kolejne niemiłe zdarzenie. W trakcie pobytu we Wrocławiu został aresztowany przez tamtejszą policję dworcową. Jadwiga Rzeźniczek, gdy dowiedziała się o zatrzymaniu męża złożyła skargę w Komisji Międzysojuszniczej. Jej skutkiem było przewiezienie Maksymiliana Rzeźniczka „w towarzystwie 4 posterunkowych do Opola”. Jednak przed wyruszeniem został on specyficznie „pożegnany”. W życiorysie zapisał: „tak mnie obito, że znów lekarz mi 2 tygodnie w łóżku leżeć kazał”.

Maksymilian Rzeźniczek odegrał kluczową rolę w uroczystościach przejścia Lublińca przez państwo polskie w 1922 roku. Mieszkańcy miasta i powiatu ufundowali sztandar, który został uroczysto przekazany 74 Pułkowi Piechoty 14 maja 1922 roku w Biedrusku pod Poznaniem, gdzie bazowała jednostka. Była ona przeznaczona do stacjonowania w Lublińcu. Do Biedruska przybyła delegacja mieszkańców Lublińca i powiatu. Na jej czele stał Maksymilian Rzeźniczek i to jemu jako twórcy i liderowi środowiska polskiego przypadł honor przekazania sztandaru Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Według relacji „Kurjera Poznańskiego” przewodniczący delegacji „oddając w ręce Naczelnika Państwa ofiarowany przez miasto i powiat lubliniecki sztandar dla 74 pułku, w gorących słowach podkreślił znaczenie tej uroczystości dla Górnego Śląska”. Uroczystość przyjęcia pułku w Lublińcu zorganizował Główny Komitet Przyjęcia Wojska Polskiego, na czele którego stał Maksymilian Rzeźniczek. Wystosował on 17 czerwca 1922 roku pismo do Magistratu miasta z prośbą, „aby w dniu przyjęcia Wojsk Polskich wszystkie budynki należące do zarządu miasta zostały odpowiednio w zieleń przystrojone i na każdym budynku co najmniej jedna chorągiew polska powiewała. To samo prosimy zrobić na tutejszych wszystkich szkolnych budynkach”. Powitanie żołnierzy w Lublińcu przez Maksymiliana Rzeźniczka nastąpiło 26 czerwca 1922 roku o godzinie 11.30 przy bramie z napisem „Serdecznie witamy”, usytuowanej w okolicy przejazdu kolejowego przy obecnej ulicy Częstochowskiej.

Maksymilian Rzeźniczek w okresie międzywojennym skupił się przede wszystkim na działalności w straży pożarnej. W latach 1923–1937 był prezesem zarządu lublinieckiej Ochotniczej Straży Pożarnej, następnie do wybuchu wojny wchodził w skład zarządu. Piastował urząd Ogniomistrza Powiatu Lublinieckiego, pracował w Zarządzie Związku Straży Pożarnych Województwa Śląskiego, wchodził w skład jego komisji technicznej oraz działał w Inspektoracie Pożarnictwa Województwa Śląskiego. Publikował na łamach miesięcznika „Strażak Śląski”. Był zwolennikiem zakładania straży ochotniczych, zwalczał zasadność istnienia straży przymusowych, do których musieli należeć mieszkańcy gmin, jako nieefektywnych w walce z pożarami. W 1927 roku napisał w jednym z artykułów, że gdy objął kierownictwo straży pożarnych, w gminach powiatu lublinieckiego istniało zaledwie 5 straży ochotniczych. Po

5 latach jego wysiłków było ich już 19, dwie straże fabryczne i jedna kolejowa.

Pracował również w Wydziale Powiatowym powiatu lublinieckiego oraz pełnił funkcję zastępcy burmistrza Lublińca w latach 1926–1939. Udzielał się w stowarzyszeniach: łowieckim, handlowym i rolniczym, wchodził w skład rady nadzorczej lublinieckiej spółdzielni mieszkaniowej (później „Strzecha Lubliniecka”). Był właścicielem hotelu „Śląskiego” przy Rynku oraz sklepu wielobranżowego – składu towarów kuchennych. Do 1936 roku mieszkał w kamienicy przy ulicy Sobieskiego nr 1, w tzw. „willi Nolda”, którą zakupił w 1922 roku.

We wrześniu 1939 roku Maksymilian Rzeźniczek zagrożony aresztowaniem przez Niemców ewakuował się na wschód. Jego córkę Janinę wzywał na przesłuchania Gestapo, wypytyując o ojca. Jak zapisała we wspomnieniach, podczas nich „mówiłam, że został w Rosji i nic mi nie wiadomo”. Na niemieckiej liście Polaków przewidzianych do aresztowania i zgładzenia wydrukowanej w lipcu 1939 roku w Berlinie (*Sonderfahndungsbuch Polen – Specjalna księga Polaków ściganych listem gończym*) znajduje się „Karl Rzeznitzek Lublinitz”. Zapewne jest to pomyłka imienia i chodzi tu o Maksymiliana. W 1940 roku Niemcy skonfiskowali kamienicę przy Rynku, którą przed wybuchem wojny Maksymilian Rzeźniczek przekazał córce. Tymczasem ukrywał się on w Warszawie i Rawie Mazowieckiej u znajomych. Zmarł na zawał serca w Rawie Mazowieckiej 13 lutego 1944 roku, w czasie gdy jego córka Janina była więźniem obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau, a po otrzymaniu wiadomości, że Gestapo aresztowało jego syna Władysława w Krakowie. Córka i syn szczęśliwie przeżyli wojnę.

W 1984 roku na kamienicy przy lublinieckim Rynku umieszczono tablicę, która upamiętnia Maksymiliana Rzeźniczka jako założyciela Banku Ludowego. W 1990 roku jednej z ulic w mieście nadano jego patronat.

Janina Rzeźniczek w 1999 roku napisała przywoływane już krótkie wspomnienie. Podkreśliła tam, że „ojciec był wielkim patriotą i w tym duchu nas wychował”. Historyk Mieczysław Pater zaliczył go do grona „najwybitniejszych polskich działaczy narodowych na Górnym Śląsku na początku XX wieku”. Napisał także: „Cechowała go ogromna żarliwość w zaangażowaniu polskimi sprawami narodowymi. Odznaczał się w tej mierze niezwykłą pomysłowością i skutecznością. Był utalentowanym działaczem narodowym. Urzędnicy pruscy śledzili jego działalność bardzo skrupulatnie i w korespondencji urzędowej poświęcali mu wiele uwagi”. Na dowód tych słów M. Pater przywołał treść pisma najwyższego rangą niemieckiego urzędnika na Górnym Śląsku, prezesa rejencji opolskiej. Opisano tam działania podejmowane przez Rzeźniczka, które osłabiały „niemieckie przekonania i niemiecki sposób myślenia” w Lublińcu i okolicy.

Uzupełniając te uwagi warto podkreślić, że Maksymilian Rzeźniczek był Górnoszlązakiem z urodzenia, co odróżniało go od niemieckiej elity polityczno-gospodarczej Lublińca i powiatu, przybyłej w zdecydowanej większości z odległych części Niemiec. Podobnie jak Wojciech Korfanty wywodził się ze zwykłej śląskiej rodziny, co bardziej legitymizowało jego działania. Obserwując różne wysiłki zmierzające do wykorzenienia języka, tradycji i kultury rodzimych mieszkańców Górnego Śląska, skutecznie im się przeciwstawiał. Nie szczędził przy tym swojego zdrowia, majątku i czasu, a jego działalność jako lidera polskiego ruchu narodowego w Lublińcu i powiecie zasługuje na pamięć.

Sebastian Ziótek



# Johann Christian Carl Löwe (1758–1807), niezwykły właściciel ziemski z terenu gminy Ciasna

Dawno temu, jeszcze u progu swoich historycznych studiów, w biografii Fryderyka Wielkiego pióra Niny Kracherowej, natrafiliśmy na przerażające opisy warunków życia Górnoślązaków w II poł. XVIII wieku. Pamiętam - wówczas odczuwaliśmy to jako dość przykre doświadczenie. Potem, po kilku latach, już w innej publikacji (wspomniała ją w przypisie 4), ponownie odnaleźliśmy te opisy w postaci oryginalnych cytatów, ale już z podanym nazwiskiem autora. Jako że były nam już znane, to nie wydawały się już, aż tak poruszające. Natomiast nawet wówczas przez głowę nam nie przemknęło, że ich autor mógłby być jakoś związany z okolicami, w których żyli nasi przodkowie przed 250 laty! Ale – tak się to już w badaniach historycznych czasem plecie – przed dwoma laty odnaleźliśmy pewne czasopismo z 1801 roku. Opisowało ono dobrze znane nam wioski i redagował je ów człowiek, którego niepocholebne opinie o Ślązaczach mieliśmy gorzką przyjemność czytać w czasach naszej młodości... I był nim nasz tytułowy bohater. Zaczęło się gorączkowe poszukiwanie bliższych informacji o nim. Tym bardziej, że w poznanych cytatach oprócz widocznych stereotypów, znajdował się też spory ładunek najzwyczajszej ludzkiej troski. Już pierwsze ustalenia okazały się ekscytujące! Jego zaskakująca, szczegółowa znajomość stosunków w opisywanych wsiach nie była wynikiem przelotnych odwiedzin i nie pochodziła z drugiej ręki! Miała solidniejsze podstawy – pan Löwe u nas mieszkał przez 8 lat i wiele się tu napracował. Znał Lubliniec, jego ówczesnego pana, pana Grotowskiego, właścicieli Dobrodzienia, Sierakowa, Wędziny oraz całą rolniczą elitę intelektualną ówczesnych Prus. Powzięliśmy podejrzenie, że mamy do czynienia z postacią już nie tylko zagadkową, ale chyba znaczną, albo lepiej – znaczącą.

Johann Christian Carl Löwe (1758–1807) był redaktorem, popularyzatorem wiedzy rolniczej i ekonomicznej, praktykiem agronomii, a przede wszystkim botanikiem i przyrodnikiem. Był człowiekiem, który usiłował wpłynąć na zrewolucjonizowanie stosunków wiejskich na Śląsku i próbował dokonywać tego m.in. w powiecie lublinieckim, w Molnej i w Ciasnej! Artykuł niniejszy będzie usiłowaniem opisać na kilku stronach 49-letniego, bogatego w wydarzenia życia tej ambitnej postaci, która, jak sama pisała – pragnęła przysłużyć się światu (chciała „być użyteczną”). Wiele wskazuje, że był też pan Löwe wszechstronnie uzdolniony, na pewno już bardzo pracowity i mamy wrażenie, że również szlachetny. Oto jego krótki życiorys...

W tomie 57 *Landwirtschaftlichen Jahrbücher* – „Roczników rolniczych” z roku 1923, historyk, Friedrich Muth napisał:

„W 1797 roku ówczesny profesor kameralistyki i filozofii (w oryg. *Professor der Kameralistikwissenschaften und Philosophie*)<sup>1</sup>



JOHANN CHRISTIAN CARL LOEWE  
H. S. W. Landkammerrath und H. W. Hoff und  
Oeconomierrath, Mitglied der Königl. naturforschenden,  
der Charit. u. d. hies. oekonomischen Gesellschaft  
zu Leipzig, der Königl. P. Märkischen oekon.  
Gesellschaft zu Potsdam, Erb- und Gerichtsherr auf  
Schaderitz und Ellguth.  
gemahlt von Thilo, Breslau. gezeichnet von Halle, Berlin. 1795.

J.C.Ch. Löwe w roku 1795 na miedziorycie autorstwa G.A. Thilo (rysunek) i J.S.L. Halle (miedzioryt).

Źródło: Herzog August Bibliothek Wolfenbüttel [<http://diglib.hab.de/varia/portrait/a-12782/start.html>]

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 10

<sup>1</sup> Trudno dzisiaj zdefiniować osiemnastowieczne pojęcie kameralistyki, albo lepiej nauk kameralistycznych (w oryg. *Kameralistikwissenschaften*). Generalnie jednak, w najważniejszym znaczeniu, chodzi tu o umiejętność prowadzenia ksiąg rachunkowych określonego majątku np. państwowego, samorządowego czy prywatnego. W zakresie zaś szerokim, takim o jaki nam tutaj chodzi, jest to gałąź wiedzy obejmująca współcześnie sprawy finansów, rachunkowości, administracji, gospodarki, prawa i policji w kontekście zarządzania gospodarką narodową. Kameralistami nazywano wysokich urzędników państwowych lub prywatnych np. w dobrach wielkich właścicieli ziemskich. Celem działalności takiego kameralisty było mnożenie zysków przy wykorzystaniu wszelkich narzędzi ekonomicznych, administracyjnych, prawnych i policyjnych.

Uniwersytetu w Erlangen – Höck<sup>2</sup>, w »Magazynie gospodarki państwowej i statystyki« (w oryg. *Magazin der Staatswirtschaft und Statistik*) opublikował Życiorysy sławnych ekonomistów (w oryg. *Lebensbeschreibungen berühmter Staatswirthe*). Na pierwszym i drugim miejscu znaleźli się (Johann Heinrich Gottlob) von Justi i (Johann Friedrich) von Pfeifer<sup>3</sup>, na siódmym Johann Christian Carl Löwe. Pierwszych dwóch znaleźć można obecnie w każdym podręczniku rolnictwa i ekonomii politycznej w rządzie największych. Natomiast Löwe, w tamtym okresie postawiony na równi z dwoma pierwszymi, jest od dawna zapomniany, a jego piśma, współcześnie nieczytane, leżą w bibliotekach na półkach z materiałami nieużywanymi. No tak! Z pewnością nie należał on do pionierów życia naukowego i gospodarczego, ale na przełomie XVIII i XIX wieku zdobył sobie takie znaczenie na Śląsku, a szczególnie na Górnym Śląsku, że zasługuje na odnowę pamięci o sobie. Wcześniej był on tu i tam cytowany. Także Ziekursch, w swoich »100 latach śląskiej historii agrarnej« określił go jako najlepszego znawcę stosunków na Górnym Śląsku<sup>4</sup>. Ale jego znaczenie jest o wiele większe. Odegrał on znaczną rolę w wielkim ideowym boju o przebudowę stosunków agrarnych jeszcze przed erą reform Steina<sup>5</sup>. Nie tylko szeroko popularyzował przełomowe idee dotyczące nowoczesnego rolnictwa, ale też należał do przedsiębiorczych rolników, którzy poprzez praktyczną działalność przeobrażali zdewastowane posiadłości ziemskie na Górnym Śląsku (...)<sup>6</sup>.

Johann Christian Carl Löwe urodził 2 sierpnia 1758 roku we wsi Thomsdorf, w powiecie Uckermark w Brandenburgii. Jego ojcem był tamtejszy pastor Carl Ludwig Löwe. Matka, Charlotta Marie Louise de domo Müller, również pochodziła z rodziny ewangelickich duchownych. Wczesne dzieciństwo spędził w domu rodzinnym. Tutaj, po zajęciach szkolnych, angażowano go do pracy w gospodarstwie należącym do parafii. Bardzo się to młodemu człowiekowi podobało. W wieku 13 lat

przeprowadził się do swego wuja, do miejscowości Zichow. Ów wuj, J.G. Müller był też pastorem a ponadto kierownikiem gimnazjum w Prenzlau, przyrodnikiem-amatorem, członkiem kilku towarzystw naukowych, wydawcą oraz autorem kilku specjalistycznych artykułów o skamieniałościach z okolic Prenzlau. Wuj prowadził też mały ogród botaniczny. Tu, rozbudzona jeszcze w rodzicielskim domu, pasja naszego Johanna Christiana do poznawania fenomenów przyrody rozwinęła się i przybrała charakter systematycznych studiów pod kierunkiem wuja. Szczególne zamiłowanie miał młody Johann do botaniki. Po ukończeniu nauki w Prenzlau wysłano go do Halle, na studia teologiczne. Od razu zatrudnił się w uniwersyteckim ogrodzie botanicznym. W 1779 roku założył tu Towarzystwo Przyrodnicze (istnieje ono do dzisiaj!) i całkowicie poświęcił się działalności przyrodniczej. Nawiązane wówczas kontakty i znajomości sprawiły, że w roku 1779 znalazł pierwszą pracę. Został ochmistrem (niem. *Hofmeister*), wychowawcą i guwernerem syna hrabiego Henryka Leopolda von Seherr Thoss z Ostroszowic (niem. *Weigelsdorf*) koło Ząbkowic Śląskich (niem. *Frankenstein*)<sup>7</sup>. U hrabiego zapoznał się z podstawami nowoczesnego zarządzania dobrami ziemskimi. Oznaczało to rozpoczęcie samodzielnych studiów nad ekonomią polityczną, rachunkowością, administracją i nowymi technologiami i technikami rolnymi. Debatowano wtedy gorąco nad nowymi uprawami (np. koniczy-ny), zagospodarowaniem nieużytków i ugoru, ulepszenia lub likwidacji znanej od średniowiecza trójpolówki na rzecz płodozmianu, nowymi maszynami, racjonalizacją gospodarki leśnej i setkami innych spraw, które później doprowadziły rolnictwo mniej więcej do takiego stanu w jakim je znaleźliśmy jeszcze przed 30, 40 laty (przypomnijmy – wsie wypełnione małymi, własnościowymi, rodzinnymi gospodarstwami chłopskimi). Gdy z naszymi studiami dojdziemy odpowiednio daleko, poświęcimy jeden albo dwa teksty owej rewolucji agrarnej, która przetoczyła się przez nasz region w II poł. XVIII i w XIX wieku.

Praca opiekuna i wychowawcy syna hrabiego pozwoliła nie tylko na pogłębienie wiedzy, zapoznanie się z zasadami zarządzania i wielkimi posiadłościami ziemskimi, dała też możliwość podróżowania, poznawania kolejnych wpływowych osób<sup>8</sup>. Löwe rozpoczęła też gorączkową działalność wydawniczą i pisarską. Kiedy więc młody panicz Seherr-Thoss dorósł i nie potrzebował już opiekuna, to jego guwerner bardzo szybko otrzymał nowy angaż u hrabiego von Praschma

2 Johann Daniel Albrecht Höck (1763–1839).

3 Wymienionych dwóch ludzi trudno zakwalifikować. Zajmowali się obaj powyżej opisanymi naukami kameralistycznymi oraz rolnictwem w teorii i praktyce. Na gruncie polskim byłiby, w jakimś tam stopniu, porównywalni np. ze Staszicem i jego zasługami dla modernizacji ekonomiczno-społecznej Rzeczypospolitej. Żyli obaj w XVIII wieku.

4 Polska publiczność, poza wąskim kręgiem badaczy historii Śląska, nie zna tego dzieła, ale mogę zapewnić, że jest to jedna z podstawowych publikacji na temat dziejów naszej okolicy w okresie od 1763 do 1851. Mimo swoich lat jest doskonałym przewodnikiem po umarłym świecie naszych chłopskich, XVIII i XIX-wiecznych przodków. Zob. J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte*, wyd. I. Breslau 1915, wyd. II Breslau 1927.

5 Heinrich Friedrich Karl Reichsfreiherr vom und zum Stein (1757–1831), słynny – wraz z Karlem Augustem von Hardenbergiem (1750–1822) – reformator państwa pruskiego po klęsce w wojnach z Napoleonem. Jest on m.in. autorem szeregu edyktów, które uczyniły z Prus państwo zmierzające ku likwidacji feudalnych ograniczeń (zniesienie poddaństwa chłopów, uwłaszczenie, samorząd miejski, równouprawnienie Żydów, wolność działalności gospodarczej itd.).

6 F. Muth, Johann Christian Carl Loewe, ein vergessener schlesischer Land- und Volkswirt, [w:] *Landwirtschaftliche Jahrbücher. Zeitschrift für wissenschaftliche Landwirtschaft*, hrsg. von G. Oldenburg, Siebenundfünfzigster Band, Berlin, Verlagsbuchhandlung Paul Parey, 1923, s. 79.

7 Niestety nie umiemy wskazać, o którego z synów hrabiego chodzi. Najprawdopodobniej o jednego z trzech pierwszych, którzy urodzili się z pierwszego małżeństwa hrabiego i zmarli w młodym wieku nie pozostawiając po sobie niczego, czym mogliby się upamiętnić w dziejach. Sądźmy tak, ponieważ „nasz” Löwe został ochmistrem w Ostroszowicach jesienią roku 1779. Co prawda hrabia był już wówczas powtórnie żonaty (od 1777), ale z tego związku nie miał jeszcze synów.

8 Zob. *Podróżnicy w Górach Olbrzymich 2. Antologia tekstów źródłowych*, Jelenia Góra, Chromiec: Wydawnictwo Wielka Izera; Görlitz: Schlesisches Museum zu Görlitz, 2022. Wśród autorów znajdzie też Czytelnik „naszego” pana Johanna Christiana Carla Löwego, który w roku 1785 po raz drugi w życiu odwiedził i opisał Karkonosze.



## JOHANN CHRISTIAN CARL LÖWE CD.

w Tułowicach (niem. *Tillowitz*). Tutaj pracował jako kameralista pod kierunkiem znanego reformatora rolniczego Kraemera (1785–1788). Szybko jednak popadł z nim w konflikt. Skutkiem tego było złożenie dymisji. Przez kolejne dwa lata zarządzał kolonią fryderycjańską w Śmiechowicach pod Brzegiem (niem. *Neu Moselache*). W Śmiechowicach ponownie dużo pisał i wydawał. M.in. szeroko opisywał stosunki panujące na Górnym Śląsku.

W 1791 roku związał się Löwe ze swoim rówieśnikiem, księciem Eugeniuszem Fryderykiem Henrykiem von Württemberg (1758–1822). Kupił od niego dobra Ponzowice (koło Toszka, w powiecie gliwickim) i osiadł w nich jako właściciel. Przez dwa lata przeobrażał je wg najnowszych wzorców i odsprzedał z zyskiem. W tym czasie, w roku 1792, ożenił się z osieroconą córką chirurga pułkowego z Brzegu, Henriettą Krüger. Połączył go z nią, jak sugerują znane nam źródła, wręcz romantyczny związek. Małżeństwo wyzwoliło w panu Löwem nowe pokłady energii i siły.

W listopadzie 1795 roku kupił wielkie dobra Molna w powiecie lublinieckim. Kupił je od rotmistrza Felixa Friedricha Johanna von Stürmera (rotmistrz zaś posiadał je od Dionizego von Jeannaret od 1781 roku). W ich skład wchodziły Molna, Jeżowa, Ciasna i Klekotna. Löwe zastał je w stanie opłakany. Pisał o tym Teodor von Schön<sup>9</sup>, który odwiedził Löwego w Ciasnej w roku 1796. Dlatego postanowił je gruntownie zmodernizować. Całość tych wysiłków przedstawimy w kolejnym artykule. Nie zdołał jednak zrealizować swoich zamierzeń. Najpierw okazało się, że skala koniecznych inwestycji przerasta jego możliwości. Natomiast poddani w dobrach Molna okazali się dość odporni na modernizacyjny entuzjazm nowego właściciela. I, jak sugeruje posiadany przez nas materiał (niestety nie z pierwszej ręki!) byli dość krnąbrni – niektóre decyzje Löwego, zmieniające ich pozycję prawną, zaskarżali do władz państwowych. Najgorsze jednak nastąpiło w 1801 roku. Zmarła ukochana żona Löwego, Henrietta, pozostawiając go z trójką małych synów. Złamanymi trudnościami i niespodziewanym wdowieństwem Löwe sprzedał w 1803 roku Molną (niestety nie wiemy czy już rodzinie von Frankenberg, czy jakiemuś innemu spekulantowi) i przeniósł się do mniejszego majątku w powiecie kozielskim, do Grudyni Wielkiej (niem. *GrossGrauden*). W latach 1801–1804 wydawał jeszcze *Roczniki rolnictwa śląskiego* (niem. *Annalen der schlesischen Landwirtschaft*). Tutaj dodamy, że od odnalezienia tego periodyku zaczęła się nasza przygoda z panem Löwe, bo w jego numerze drugim szeroko opisał majątek Molna i efekty swojej w nim działalności. Ale na roku 1804 kończy się jego działalność publicystyczna. W 1806 kupił na aukcji dobra Komorno (też powiat kozielski). W chwili wybuchu wojny z napoleońską Francją w 1806 roku pełnił funkcję komisarza królewskiego na prawym brzegu Odry. W trakcie walk, latem 1807 roku znalazł się w twierdzy w Srebrnej Górze. W przeddzień jej oblężenia przez wojska

napoleońskie (w istocie też niemieckie, bo bawarskie i wirtemburskie) wybuchła w okolicy epidemia tyfusu. Jej ofiarą padł „nasz” pan Johann Christian Carl Löwe. Zmarł, jak napisano w *Schlesische Provinzialblätter*, na nerwową gorączkę (tak nazywano tyfus w tamtym czasie) w dniu 7 czerwca 1807 roku. Pochowano go na górskiej łące poza miastem i twierdzą, obok zmarłego komendanta (nie wiadomo którego, bo komendant z czasów oblężenia, von Schwerin umarł dopiero w 1810 roku!)<sup>10</sup>.

Johann Christian Carl Löwe był typowym rycerzem oświecenia. Robił wszystko z zamiarem racjonalnej odmiany wszystkiego złego na tym świecie ku wszystkiemu dobremu. Wystarczy tylko świat poznać, rozumieć – zdawało mu się – a rozwiązania rozum sam podpowie, albo one już istnieją, tylko ludzie ich nie znają. Trzeba więc ludzi uczyć (kilkakrotnie, ale bez powodzenia, chciał założyć szkołę kameralistyczną i rolniczą). W zacytowanym na początku artykułu znajdujemy taki oto, piękny fragment, odnoszący się do jego postawy ideowej i społecznej: „(...) duch oświecenia w swojej najlepszej postaci (...), który otaczał młodzieńca w decydujących latach jego młodości popychał go przez całe dorosłe życie w kierunku racjonalnej, celowej i pożytecznej działalności, w służbie pożytku powszechnego oraz ku wierze, że wiedza czyni człowieka szczęśliwym”. Zdaje się, czytamy dalej, że Löwe uwierzył w słowa współczesnego sobie historyka i (a jakże!) przedstawiciela oświeceniowej utopii, Schlözera: „Zbliżamy się coraz bardziej do tych szczęśliwych czasów, gdy słowa „uczony” i „publicznie użyteczny” będą czystymi synonimami”<sup>11</sup>. Sam Löwe doświadczył głęboko względności tego sformułowania. Często się też mylił, sam to przyznawał. Ale należy docenić jego wysiłki – niestrudzenie, w różnych wersjach i na różne sposoby, głosił konieczność tego, co dzisiaj jest oczywiste, ale w jego czasach było przedmiotem gwałtownych debat i pojedynków (i to nie tylko na słowa!). Były to m.in.: oświata rolnicza, płodowizna, kredyty dla rolników, racjonalny system zbytu płodów rolnych, wolność osobista chłopów, ograniczanie pańszczyzny, aż do jej całkowitego zniesienia, podział wielkiej własności feudalnej na mniejsze gospodarstwa wiejskie. Idee te rozprzestrzeniały się po świecie m.in. dzięki takim ludziom, jak on. W ciągu stu lat od jego śmierci stały się rzeczywistością. Dlatego m.in. nikt dzisiaj nie pamięta już bata folwarcznych ekonomów, bycia sprzedanym innemu właścicielowi, porannego wypędzania z chałup na pańskie pole, poniżającego proszenia „panów” o wszystko np. o zezwolenie na ślub lub o pozwolenie na wyjazd syna po naukę w świat. Pan Löwe nie był nieomylnym, krystalicznym mesjaszem nowych idei, ale dostrzegał kierunek, w jakim chyba winna iść ludzkość i jak umiał tak do tego przez całe życie wzywać. Pracował i żył dosłownie u nas, w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku, w Molnej, Jeżowej i Ciasnej.

Arkadiusz Baron

<sup>9</sup> Heinrich Teodor von Schön (1773–1856) – pruski polityk, urzędnik, modernizator rolnictwa, liberał. Najbardziej znany z odbudowy zamku w Malborku, której poświęcił połowę życia (od 1817 r.).

<sup>10</sup> Magnus Carl Ferdinand Bogislaus von Schwerin (1746–1810), pułkownik armii pruskiej. Zob. R. Felkel, A. Jelitto, *Geschichte der Stadt und Festung Silberberg*, Frankenstein, Selbstverlag der Herausgeber, 1927, s. 25–30.

<sup>11</sup> F. Muth, dz. cyt. s. 104.

# Historia warsztatów szkolnych przy Zespole Szkół Zawodowych w Lublińcu w latach 1974–2002

Dla Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu 2024 rok to okazja do szczególnego świętowania, ponieważ szkoła obchodzi swój jubileusz 50-lecia powstania.

W 1974 roku powstały warsztaty szkolne przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Lublińcu. Jednak w chwili rozpoczęcia robót budowlanych był już przeprowadzony nabór do nowo powstającej przyzakładowej szkoły. Przed zakończeniem robót młodociani pracownicy odbywali naukę i praktykę na terenie zakładu. W budynku przy wydziale mechanicznym znajdowała się sala wykładowa oraz szatnie. Uczniowie otrzymywali z magazynu zakładowego całe wyposażenie robocze<sup>1</sup> oraz galowe wyjściowe mundury energetyka w kolorze szarym. Po zakończeniu prac dwa kształcące się w ten niecodzienny sposób roczniki<sup>2</sup> przeniesiono do nowo oddanych pomieszczeń warsztatów szkolnych<sup>3</sup>.



Uczniowie ZSZ Lubliniec w galowych mundurach energetyka podczas pochodu pierwszomajowego. Zdjęcie wykonano pomiędzy 1977–1979  
Źródło: Zdjęcie udostępnił pan Andrzej Musioł

W początkowych latach istnienia przyzakładowej szkoły, Zakład Produkcyjno-Remontowy Energetyki Lubliniec zapewniał praktyki szkolne oraz pracę absolwentom. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku nastąpiła zmiana. Zaczęto wygaszać ten zwyczaj przyjmując do zakładu tylko uczniów z najlepszymi wynikami<sup>4</sup>.

Od samego początku kierownictwo warsztatów szkolnych opracowywało plan dydaktyczno-wychowawczy na poszczególne lata oraz plan prac użytecznie-społecznych dla poszczególnych grup uczniów pobierających praktyczną naukę zawodu na warsztatach szkolnych i wydziałach produkcyjnych<sup>5</sup>.

- 1 W skład wyposażenia ochronnego wchodziło: obuwie, bluza, spodnie, nakrycie głowy.
- 2 Mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych oraz elektromechanik maszyn i aparatów elektrycznych.
- 3 Wywiad przeprowadzony z panem Alfonsem Sieją w dniu 01.02.2024 roku. Materiał w posiadaniu autora.
- 4 Prywatne materiały autora.
- 5 Wywiad przeprowadzony z panem Edwardem Tokarskim dnia 30.01.2024 roku. Materiał w posiadaniu autora.



Budowa warsztatów szkolnych – 1974 rok. Widok od strony południowej

Źródło: Kronika szkolna 1974

Kierownicy wydziałów produkcyjnych typowali instruktorów-brygadzystów do szkolenia uczniów na bieżącej produkcji, byli to wysoko kwalifikowani pracownicy w większości posiadający przygotowanie pedagogiczne. Instruktorzy-brygadziści za szkolenie uczniów otrzymywali od zakładu dodatkowe wynagrodzenie<sup>6</sup>.



Budynek warsztatów szkolnych w 1997 roku. (Budynek różni się wyglądem od pierwotnego, ponieważ w 1989 roku miała miejsce jego modernizacja).

Źródło: Kronika ENERGOŚERWIS SA Lubliniec 1965–2004

W czasie trwania nauki organizowane były kursy spawaczy-spawanie podstawowe, elektryczne i gazowe. Zakład zlecał wykonywanie części, a uczniowie otrzymywali za to pieniądze. Przyjmowano także zlecenia od innych kontrahentów<sup>7</sup>.

Praktyczna nauka zawodu od klas pierwszych odbywała się w wydzielonym warsztacie szkolnym pod nadzorem

6 Tamże.

7 Tamże.



## HISTORIA WARSZTATÓW SZKOLNYCH CD.

wykwalifikowanych nauczycieli zawodu (mistrzów do spraw praktycznej nauki zawodu) oraz na tzw. przejściach na terenie zakładu. Uczniowie podczas roku szkolnego byli przydzielani przez swych instruktorów z warsztatów szkolnych do poszczególnych wydziałów na terenie zakładu. Wyróżnić tu możemy wydział elektryczny (generatory, transformatory) oraz wydział mechaniczny (węzownice, obróbka mechaniczna). W przydziale kierowano się przede wszystkim wykorzystaniem zdobytej wiedzy i umiejętnościami podczas w/w praktyk w późniejszej pracy zawodowej<sup>8</sup>.



Wizytacja przedstawicieli ministerstwa na terenie zakładu oraz warsztatów szkolnych. Zdjęcie wykonano pomiędzy 1976 a 1978 rokiem. Na zdjęciu pierwszy od lewej: Dyrektor ds. Technicznych Zakładu inż. Tadeusz Musiański, asystentka z ministerstwa, przedstawiciel ministerstwa Bolesław Bartoszek<sup>9</sup>, Kierownik Warsztatów Szkolnych Herbert Hain, Dyrektor naczelny zakładu inż. Lucjan Kiełek. Z prawej strony widoczne są stanowiska pracy młodocianych pracowników działu obróbki ręcznej. Z lewej strony maszyny działu obróbki mechanicznej oraz w tle narzędziownia, z której młodzież wypożyczała za pomocą metalowych znaczków narzędzia do wykonania przydzielonych zadań.

Źródło: Zdjęcie udostępnił Pan Edward Tokarski

Młodzież posiadała zeszyty praktyk, w które były wpisywane oceny z poszczególnych przejść na terenie zakładu. Służyły one jako podstawa ocen cząstkowych przy wystawianiu ocen semestralnych z zajęć praktycznych. W latach 1974–1994 małoletnim pracownikom przysługiwało wynagrodzenie w zależności od poziomu edukacyjnego. Uczniowie byli wyposażani w strój ochronny. Na klapie bluzy umieszczano naszywkę z treścią „uczeń”. Szatnie początkowo były częściowo umieszczone w sąsiednim budynku internatu, a następnie w budynku warsztatów. Podczas zajęć uczniowie mieli do dyspozycji pomieszczenie jadalni, gdzie o wyznaczonej porze przy pierwszej i drugiej zmianie była z zakładu dowożona w termosach herbata i kawa zbożowa z mlekiem<sup>10</sup>. Pierwsza zmiana zajęć praktycznych odbywała się w godzinach od 6.00 do 12.00, natomiast druga zmiana od 14.00 do 20.00<sup>11</sup>.

8 Prywatne materiały autora.

9 Według informacji pozyskanych od pana Andrzeja Musioła, Bolesław Bartoszek po II wojnie światowej był Głównym Inżynierem w Elektrowni Miechów. Od 1959 roku Dyrektorem Naczelnym ZEOPd (tam poznaje Franciszka Jagiełło – w Lublińcu pełniącym podczas budowy zakładu w latach 1965–1968 obowiązki Dyrektora Naczelnego Zakładu Naprawy Maszyn Elektrycznych). Od 1963 roku Dyrektorem Naczelnym Zjednoczenia Energetyków w Warszawie. Od 1976 roku w wyniku powstania Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej, jest w nim podsekretarzem stanu do spraw eksploatacji systemu energetycznego.

10 Wywiad przeprowadzony z panem Alfonsem Sieją.

11 Ten wymiar godzin obowiązywał uczniów, którzy nie ukończyli 18-tego roku życia. Starsi pracowali w wymiarze ośmiogodzinnym.

Pierwszym kierownikiem warsztatów szkolnych był Herbert Hain<sup>12</sup>, który pełnił to stanowisko do 1990 roku. W 1977 roku ówczesny dyrektor Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu inż. Lucjan Kiełek powierzył obowiązki specjalisty technicznego – technologa w „Warsztatach Szkolnych<sup>13</sup>” panu Edwardowi Tokarskiemu<sup>14</sup>. Do jego obowiązków należało między innymi zagwarantowanie młodzieży podczas praktycznej nauki zawodu odpowiednich prac w celu zdobycia stosownych kwalifikacji. Odbywało się to poprzez kontakty specjalisty technicznego – technologa z poszczególnymi wydziałami zakładu i przyjmowaniu zleceń, które były możliwe do wykonania za pomocą istniejącego sprzętu na warsztatach szkolnych. Jeśli możliwości sprzętowe na to pozwalały trafiały one na dział obróbki mechanicznej, obróbki ręcznej, kuźnie, spawalnie bądź na dział elektryczny, służąc młodocianym pracownikom do zgłębiania tajników ich przyszłego zawodu<sup>15</sup>.

Podczas przeprowadzonej rozmowy pan Edward Tokarski wspomina, że częstą praktyką było przyjmowanie zlecenia od zakładów zewnętrznych np. na obróbkę oprzyrządowania do izolatorów energetycznych, wykonywanych na terenie warsztatów na szkolnych tokarkach, na podstawie wieloletniej umowy z Fabryką Tworzyw Sztucznych z Gliwic<sup>16</sup>.



Pracownicy warsztatów szkolnych – 1998 rok. Na zdjęciu od lewej strony: Tomasz Trompeta, Joachim Panek, Alfons Sieja, Edward Tokarski, Urszula Wagner, Piotr Weintritt, Jan Sikora

Źródło: Zdjęcie przekazał pan Joachim Panek

12 Herbert Hain urodził się w Lasowicach (obecnie dzielnica Tarnowskich Gór). Brał udział przy budowie szkoły i warsztatów szkolnych w Lublińcu. Miał ukończone studium nauczycielskie co w późniejszym okresie dawało mu możliwość pracy w Kaletach jako inżynier w Zakładach Celulozo-Papierniczych w Kaletach jako inżynier ds. technologii. W 1976 roku przechodzi za sprawą Herberta Haina (kierownika warsztatów szkolnych) do warsztatów szkolnych na stanowisko specjalista-technolog.

13 Pismo Dyrektora Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu z dnia 24.10.1977 roku. Znak: PK/X/77.

14 Edward Tokarski. W latach 60-tych pracownik Huty Bobrek w Bytomiu. Podoficer techniczno-szkoleniowy w Komendzie Straży Pożarnej w Lublińcu. Od 1969 roku związany z Przedsiębiorstwem Produkcyjno-Remontowym Energetyki w Lublińcu jako elektromechanik generatorów kat. VI. Następnie obejmuje funkcję kierownika nowo powołanej komórki „Przełączników i zaczepek transformatorowych” oraz specjalisty technicznego. W 1976 roku przechodzi za sprawą Herberta Haina (kierownika warsztatów szkolnych) do warsztatów szkolnych na stanowisko specjalista-technolog.

15 Wywiad przeprowadzony z panem Edwardem Tokarskim.

16 Tamże.

## HISTORIA WARSZTATÓW SZKOLNYCH CD.

Uczniowie kończący edukację w placówce, byli zobowiązani do wykonania pracy końcowej<sup>17</sup> oraz zaliczenia egzaminu ustnego z części teoretycznej przed Szkolną Komisją Egzaminacyjną<sup>18</sup>.



Wystawa prac końcowych na terenie warsztatów szkolnych – 1992 rok. Na zdjęciu od lewej strony: Edward Tokarski, Joachim Panek  
Źródło: Kronika szkolna 1974

Pracownicy warsztatów w czasie roku szkolnego jak i w wakacji organizowali liczne wycieczki. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem wśród młodzieży. Podczas tych wyjazdów odwiedzano między innymi różnego rodzaju zakłady pracy sektora energetycznego na terenie Polski. Wzbogacano w ten sposób wiedzę teoretyczną uczniów, a jednocześnie mogło to być podstawą o ubieganie się w lublinieckim zakładzie o środki na dofinansowanie wyjazdów, wypożyczenia autobusu zakładowego<sup>19</sup>.



Obóz żeglarski nad Soliną. (Pośród uczestników obozu, czwarty od prawej strony pan Edward Tokarski) 1976 rok  
Źródło: Zdjęcie udostępnił pan Edward Tokarski

Pan Edward Tokarski z sentymentem wspomina między innymi kilkutygodniowy obóz żeglarski organizowany przez

17 W zależności od profesji uczniowie wykonywali transformatory, stojaki pod wiertarkę, imadła, pokrętła do gwintowników itp.

18 Prywatne materiały autora.

19 Wywiad przeprowadzony z panem Edwardem Tokarskim.

elektrownię Rzeszów nad Soliną. Zgromadził on uczniów z wielu przyzakładowych szkół południowej Polski (Opole, Kraków, Lublin, Rzeszów). Na „Wyspie Energetyków” uczniowie z kadra ulokowani byli w wojskowych namiotach. Podczas wycieczki organizowano różnego rodzaju zawody, grę w piłkę nożną, siatkówkę, wycieczki po okolicy, wspinaczkę górską, wyjazdy autobusowe „Małą i Dużą Pętlą Bieszczadzką”. Jednak głównym celem uczestników wyjazdu było zdobycie karty pływackiej oraz patentu sternika i żeglarza<sup>20</sup>.

Pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku w Polsce w oficjalnych programach nauczania znalazło się miejsce na karting. Sekcje kartingowe powstawały głównie przy szkołach zawodowych. Młodzi ludzie w ramach prac dyplomowych konstruowali wózki do wyścigów, a potem sami próbowali swych sił na torze. Podobnie rzecz się miała w szkole przyzakładowej w Lublińcu<sup>21</sup>.



Zawody kartingowe w Kawodrzy. Lata 80-te XX wieku. Na zdjęciu trzeci od lewej Edward Tokarski oraz czwarty od lewej Alfons Sieja  
Źródło: Zdjęcie udostępnił pan Edward Tokarski

Podczas udzielonego wywiadu tak wspomina te wydarzenia pan Alfons Sieja<sup>22</sup>: „Krzewicielem tej inicjatywy był dyrektor szkoły inż. Edward Maksymiak, dyrektor ds. technicznych zakładu inż. Tadeusz Musiański, kierownik warsztatów szkolnych Herbert Hain<sup>23</sup>. Za wsparciem finansowym władz zakładu, zakupiono silniki od motocykli WSK o pojemności 125 cm<sup>3</sup> i mocy 9,6 KM z czterostopniową skrzynką biegów. Pierwsze wózki powstały dzięki dobrej współpracy z Sekcją Kartingową Huty Zawadzkie. Konstrukcje były ciężkie a silniki bardzo awaryjne. Na porządku dziennym

20 Tamże.

21 Polski Związek Motorowy, *Historia sportu kartingowego*, <http://www.pzm.pl/karting/historia-sport> [dostęp 11.02.2024].

22 Pan Alfons Sieja 17 września 1973 roku został przyjęty do Zakładu Produkcyjno-Remontowego Energetyki w Lublińcu. W grudniu 1974 roku przekierowany na warsztaty szkolne, gdzie od stycznia 1975 roku pełnił funkcję mistrza do spraw praktycznej nauki zawodu. W latach 1990–1995 Kierownik Warsztatów Szkolnych. Od 1995 roku na terenie ZSZ w Lublińcu pełnił funkcję kierownika praktycznej nauki zawodu. Natomiast od 2000 roku był nauczycielem przedmiotów zawodowych m.in. technologii, rysunku technicznego, maszynoznawstwa. Ze szkołą związany do 2004 roku.

23 Pismo Polskiego Związku Motorowego – Zarząd Okręgowy Katowice. Znak SS-K/145/77 z dnia 08.02.1977 roku. Dokument zawiera informację zwrotną do Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących odnośnie „Ogólnych zasad organizacji kartingu szkolnego” oraz „Regulaminu Sportu Kartingowego”. Jednocześnie było to także zaproszenie do udziału w najbliższym posiedzeniu Okręgowej Komisji Sportu Samochodowo-Kartingowego w Katowicach.



## HISTORIA WARSZTATÓW SZKOLNYCH CD.

brakowało części i ogumienia. Jednak pomimo takich trudności kilku zapaleńców pozostawało po godzinach na warsztatach szkolnych, aby zbudować gokarty<sup>24</sup>.

Opiekunami młodych chłopców na warsztatach szkolnych był od początku pan Alfons Sieja oraz od 1984 roku pan Edward Tokarski. Po uzyskaniu homologacji, czyli dopuszczeniu do zawodów na osiągnięcia nie trzeba było długo czekać. Oprócz nagród i dyplomów sekcja kilkakrotnie brała udział w Okręgowych Eliminacjach do Mistrzostw Polski w Kategorii Młodzieżowej<sup>25</sup>.

Sekcja kartingowa Zespołu Szkół Zawodowych w latach 80-tych XX wieku, skupiała przeciętnie 15 członków, mając w inwentarzu warsztatów szkolnych do dyspozycji 6 wózków kartingowych, sprzęt ochronny oraz części zamienne. Przed wyjazdami na zawody młodzież trenowała na boisku szkolnym. W 1984 roku sekcja zajęła 9 miejsce na szczeblu okręgowym. W 1985 roku w Eliminacjach Okręgowych zajęła 7 miejsce zużywając przy tym 160 litrów etyliny. W kolejnych latach sekcja boryka się z coraz większymi problemami. W 1987 roku w dwutygodniowym obozie kondycyjnym zorganizowanym na zlecenie PZMot wzięło udział tylko dwóch zawodników. Kategoria młodzieżowa była ograniczona wiekiem 12–18 lat, co powodowało, że uczeń po ukończeniu szkoły nie mógł brać udziału w zawodach kartingowych. W latach 90-tych XX wieku z powodów finansowych jak i reorganizacji warsztatów szkolnych działalność sekcji zamiera<sup>26</sup>.

Do wznowienia działalności kartingowej doszło ponownie w 1997 roku w związku z dużym zainteresowaniem młodzieży sportem kartingowym z inicjatywy Urzędu Miasta w Lublińcu i Dyrekcji Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 powołano przy szkole „Koło Kartingowe”, które po niedługim okresie z przyczyn finansowych zakończyło swoją działalność<sup>27</sup>.

W 1997 roku budynek warsztatów szkolnych sprzedano w drodze konkursu Przedsiębiorstwu Produkcyjno-Usługowo-Handlowemu Spółce z.o.o. „ENERGOS” Lubliniec. Warsztaty przeniesiono ponownie na teren zakładu. Uczniowie zdobywają w dalszym ciągu wiedzę praktyczną na poszczególnych wydziałach. Szatnie znajdują się w budynku biurowca zakładu<sup>28</sup>.

24 Wywiad przeprowadzony z panem Alfonsem Sieją.

25 Wywiad przeprowadzony z panem Edwardem Tokarskim.

26 Tamże.

27 Dokument przekazany przez pana Edwarda Tokarskiego.

28 Wywiad przeprowadzony z panem Joachimem Panek w dniu 31.01.2024 roku.



Spotkanie pracowników warsztatów szkolnych z okazji Dnia Edukacji Narodowej w 2023 roku.

Na zdjęciu od lewej strony: Joachim Panek, Dariusz Lizurek, Henryk Zębik, Alfons Sieja, Edward Tokarski, Jan Sikora, Leszek Mrugała, Mariusz Żymierski (wychowanek i autor zgromadzonego materiału)  
Źródło: Zdjęcie własnością autora artykułu

W roku 2000 szkoła kształciła mechaników maszyn i aparatów elektrycznych, ślusarzy-spawaczy, stolarzy, piekarzy, ciastkarzy, mechaników pojazdów samochodowych. Spowodowało to, że uczniowie nabywają umiejętności zawodowe nie tylko przy dotychczasowym zakładzie, ale w zależności od specyfiki przyszłego zawodu w różnych zakładach pracy, które sami wybiorą<sup>29</sup>.

### Kadra Kierownicza Warsztatów Szkolnych<sup>30</sup>



Hain Herbert  
(1974–1990)



Sieja Alfons  
(1990–1995)



Tokarski  
Edward  
(1995–1998)



Panek Joachim  
(1998–nadal)

Wśród pracowników warsztatów szkolnych należy jeszcze wymienić panią Krystynę Dudę zajmującą się księgowością oraz panią Urszulę Wagner pełniącą między innymi obowiązki w narzędziowni<sup>31</sup>.

Opracował: Mariusz Żymierski

29 Prywatne materiały autora

30 W wyniku przejścia w 1994 roku szkoły pod opiekę Kuratorium Oświaty nie było osób pełniących funkcję Kierownika Warsztatów Szkolnych. Pan Edward Tokarski pełnił obowiązki kierownika warsztatów szkolnych natomiast pan Joachim Panek Specjalisty do Spraw Szkolenia Praktycznego. Tę funkcję sprawuje nadal.

31 Tamże.

### W warsztatach szkolnych zawodu nauczali\*

Dział obróbka mechaniczna	Dział elektryczny	Dział obróbki ręcznej	Dział kuźnia – spawalnia
<ul style="list-style-type: none"> <li>Galuska Leon</li> <li>Kubat Józef</li> <li>Kupczyk Franciszek</li> <li>Mrugała Lech</li> <li>Sabok Marian</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>Balwierz Paweł</li> <li>Jaśkiewicz Józef</li> <li>Lizurek Dariusz</li> <li>Trompeta Tomasz</li> <li>Weintritt Piotr</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>Panek Joachim</li> <li>Paruzel Mieczysław</li> <li>Sieja Alfons</li> <li>Sikora Jan</li> <li>Solisch Józef</li> <li>Zębik Henryk</li> </ul>	<ul style="list-style-type: none"> <li>Czapla Franciszek</li> <li>Maruszczyk Walter</li> </ul>

\* Wywiad przeprowadzony z panem Joachimem Panek.

---

# Co pisała prasa codzienna o powojennej historii pałacu Ballestrema w Kochcicach

---

*Uchodząc przed nacierającą Armią Czerwoną hrabia Ludwik Karol Ballestrem opuścił swój majątek w Kochcicach 17 stycznia 1945 roku. W nowej, powojennej rzeczywistości pierwszym pomysłem na wykorzystanie pałacu było zorganizowanie kolonii dla dzieci, o czym czytamy w numerze 199/1946 „Gazety Robotniczej”:*

*„Ubezpieczalnia Społeczna urządza kolonię dla dzieci w zamku w Kochcicach. Kolonia przeznaczona jest dla 200 dzieci ubezpieczonych. Oficjalne otwarcie kolonii nastąpi w niedzielę, dnia 21 lipca 1946 r. o godz. 9-tej.”*

*Następnym zastosowaniem było uruchomienie ośrodka szkoleniowego, o czym w języku pełnym pogardy dla niedawnych właścicieli, charakterystycznym skądinąd dla propagandy PRL-owskiej pisano w numerze 94/1950 „Trybuny Robotniczej”:*

*„W dniu 2 kwietnia br. został otwarty w Kochcicach, dzięki staraniom Centrali Rolniczych Spółdzielni w Katowicach wielki ośrodek szkoleniowy, zadaniem którego będzie szkolenie fachowe i społeczne pracowników wszelkich branż handlowych pionu rolniczego przy poszczególnych PZGS jak również i pracowników Centrali (...). Bardzo dobrze wyposażony ośrodek został umieszczony w dużym pałacu na terenie majątku Kochcice. Dzięki usilnym staraniom CRS w dawnej siedzibie zniechęconych junkrów pruskich w pałacu będzie się dziś szkolił robotnik i biedny chłop. Z okazji otwarcia ośrodka została urządzona w pałacu wystawa książek radzieckich i polskich.”*

*W Kochcicach uczestnicy szkoleń prócz nauki mieli też okazję zetknąć się z kulturą co odnotowano w 179/1953 numerze „Dziennika Zachodniego”:*

*„(...) Ostatnio odbył się 36 kolejny koncert dla ludności wiejskiej, który miał prawie wyłącznie charakter baletowy. Na program złożyły się najpiękniejsze tańce i wstawki baletowe do oper, wystawianych przez Operę Śląską. Wieczór ten odbył się w pięknym pałacu w Kochcicach, gdzie przebywa obecnie na kursach Centrali Spółdzielni Rolniczych młodzież wiejska z całego kraju. Udział w koncercie wzięli najpopularniejsi artyści baletu Opery Śląskiej, najlepsi i najofiarniejsi w młodzieżowej pracy społecznej.”*

*Po dekadzie pałac znalazł nowe, trwające do dziś przeznaczenie: służbę ludziom w powrocie do zdrowia. Choć już bez udziału Ballestremów, jednak wpisał się on w ten sposób na pokaźną listę szpitali i obiektów użyteczności społecznej ufundowanych przed wojną dla ludności Górnego Śląska przez tę rodzinę. W „Trybunie Robotniczej” w numerze 100/1963 znajdziemy obszerny artykuł na ten temat:*

*„Wczoraj (28 kwietnia 1963) w województwie katowickim przekazano do użytku dwa nowe obiekty lecznicze – Szpital Powiatowy w Blachowni-Ostrowach w pow. częstochowskim, ufundowany przez górników kopalń rud żelaznych i Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Kochcicach wyposażony ze środków Wydziału Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej*

*Rady Narodowej w Katowicach. W zamku dawnego pruskiego potentata węglowego i obszarnika Ballestrema w Kochcicach, zbudowanym w 1909 r. mieścił się po wojnie punkt kolonijny, a później ośrodek szkolenia rolniczego. Po pracach adaptacyjnych prowadzonych tu od lipca 1961 r. obiekt ten przeznaczano na Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, który ma raczej charakter sanatorium. Do dwóch oddziałów – wewnętrznego i neurologicznego, o łącznej ilości 120 łóżek kierowani będą chorzy ze szpitali województwa katowickiego. Obok 27 pokoi dla chorych kuracjusze mają tu do dyspozycji świetlicę, salę gier czytelnię i inne. W najbliższym czasie otrzymają salę kinową i kawiarenkę. Zakupiono niezbędne urządzenia diagnostyczne i lecznicze. Na uwagę zasługuje nowoczesne wyposażenie laboratorium analitycznego, gabinetów hydroterapii i elektroterapii oraz pokoi do masażu. Przewidziane jest zakupienie elektrokardiografu i kompletnego wyposażenia gabinetu dentystycznego. Terapią uzupełniającą będzie... wędkarstwo i kajakarstwo uprawiane przez kuracjuszy częściowo na szpitalnych stawach o powierzchni 2 ha, a częściowo na stawach sąsiadującego ze szpitalem Państwowego Gospodarstwa Rolnego Kochcice. Dwa razy w miesiącu kuracjusze wyjeżdżać będą autokarami na wycieczki krajoznawcze. Szpital w Kochcicach zatrudniać będzie trzech lekarzy, lekarza-dentystę i 12 pielęgniarek. Jego dyrektorem mianowano dr Henryka Horzelskiego. Przekształcenie pałacu w Kochcicach na placówkę służby zdrowia jest w poważnej mierze zasługą dyrektora szpitala w Lublińcu, dr Emila Cyrana, który wystąpił z wnioskiem przekształcenia tego obiektu na cele lecznictwa i służył radą w czasie prac remontowych. Ten sędziwy, doświadczony lekarz, mający już za sobą 50 lat pracy zawodowej, będzie się w dalszym ciągu opiekował tym najmłodszym w naszym województwie szpitalem.”*

*W numerze 62/1969 „Trybuny Robotniczej” możemy przeczytać w wywiadzie przeprowadzonym z dyrektorem Henrykiem Horzelskim, że w szóstym roku działalności szpital cieszy się już wielką popularnością, co niestety wydłuża czas oczekiwania na leczenie:*

*„TR: Mimo wzrostu ilości miejsc, aktualne możliwości korzystania z sanatoriów są ograniczone. Na jedno skierowanie przypada zwykle kilku starających się, podania składane są na wiele miesięcy naprzód (...).*

*H. HORZELSKI: Rzeczywiście, wymaga to wyjaśnienia (...) ośrodek jest mały, ma jedynie 140 miejsc, w których bezwzględnie większość przeznaczamy na rehabilitację poszpitalną. Przyjeżdżają więc do nas, na dalsze leczenie, pacjenci Kliniki Chorób Wewnętrznych, najczęściej „zawałowcy”. Oczywiście, w sytuacji, kiedy przyjmujemy chorego wprost ze szpitala, jego prawo do miejsca w sanatorium jest bezsporne. Podobnie dzieje się z łózkami na oddziale*

*Marzena Koza • CD. NA STR. 17*



## CO PISAŁA PRASA CD.

neurologicznym, które zajmują głównie pacjenci Kliniki Neurologicznej w Zabrze oraz Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Katowicach. Ogółem około 70 pacjentów przybywa do nas w ramach rehabilitacji poszpitalnej, a pozostała część to chorzy chronicznie.

TR: A Kochcice? Ten znacznie mniejszy ośrodek jest wśród chorych bardzo popularny. Zlokalizowany na uboczu, w pięknym parku, daje możliwości całkowitego odprężenia i relaksu, co ma ogromne znaczenie zarówno dla „zawałowców”, jak i ludzi cierpiących na schorzenia neurologiczne.

H. HORZELSKI: Te właśnie walory stały niejako na przeszkodzie rozbudowie sanatorium. Powiększone straciłoby obecny kameralny charakter. Istotny ze względu na typ leczonych tu schorzeń. Oprócz walorów klimatycznych – właśnie spokój, cisza, możliwość stałego kontaktu z przyrodą (przepiękny park), stanowią przecież podstawowy walor Kochcic. Ten tylekroć chwalony park stał się od pewnego czasu „oczkiem w głowie” całego personelu. Współpracujemy w tej dziedzinie z Instytutem Przyrodniczym w Kórniku. Sadzimy najwyższej klasy drzewa i krzewy – ostatnio przybyło 4 tys. róż, wiele rododendronów. Niedawno zakończyliśmy też budowę pawilonu gospodarczego, gdzie przenieśliśmy całe zaplecze, zwalniając dalsze pomieszczenia na cześć leczniczo-wypoczynkową. Planujemy budowę jeszcze jednego pawilonu dla chorych i na tym zakończymy rozbudowę ośrodka, koncentrując się całkowicie na trosce o jego jak najsprawniejsze działanie.

*Zespół pałacowo-parkowy służył nie tylko celom medycznym. W 31/1970 numerze „Trybuny Robotniczej” odnajdujemy i taką ciekawostkę:*

„Karolinka zaprasza swoich sympatyków do Kochcic na losowanie 654 gry, które odbędzie się w niedzielę, 8 lutego 1970 r. o godz. 10.30 w sali widowiskowej Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Kochcicach. Równocześnie przypominamy, że w tej grze fundusz wygranych I stopnia wynosi około 500.000 zł” (*Gra liczbowa „Karolinka” była śląskim „totolotkiem”. Można było wygrać pieniądze lub nagrody fantowe, np. przydział na materiały budowlane lub nawet działkę budowlaną*)

*Zimą dużo działa się też na parkowych stawach, o czym przeczytaliśmy w numerze 7/1972 „Gwarka”:*

„Na lodowisku przy sanatorium w Kochcicach rozegrano szkolne mistrzostwa powiatu lublinieckiego w łyżwiarstwie szybkim (...). Dobra organizacja imprezy – to zasługa kierownictwa szkoły w Kochcicach, a zwłaszcza Kazimierza Piskorskiego i Mariana Bonka. Dużą pomoc w przygotowaniu zawodów udzieliła dyrekcja sanatorium w Kochcicach, której należą się za to wyrazy szczególnego uznania.”

*W 1973 roku uroczyste obchodzono dziesięciolecie działalności ośrodka, co odnotowano w 17/1973 numerze „Gwarka”:*

„14 kwietnia „Śląski Nałęczów” – jak nazwał Wojewódzki Ośrodek Rehabilitacyjny w Kochcicach jeden z uczestników uroczystości – obchodził 10-lecie swojego istnienia. Na jubileuszowe spotkanie licznie przybyli przedstawiciele zakładów opiekuńczych, dzięki którym placówka staje się z roku na rok atrakcyjniejsza (...). O historii placówki, jej dotychczasowych osiągnięciach i perspektywach rozwoju



poinformował uczestników jubileuszowego spotkania dyrektor ośrodka Henryk Horzelski. W okresie minionego roku w WOR przebywało 17.460 kuracjuszy. W zależności od rodzaju schorzeń, poddawani tu byli zabiegom, które prawie w stu procentach przyniosły oczekiwane rezultaty. Kochcickie sanatorium czarnego zagłębia, otoczone lasami, ma wspaniałą mikroklimat, a ponadto dysponuje całą gamą zróżnicowanych metod leczenia. Stosuje się tutaj terapię klimatyczną, farmakologiczną, dietetyczną, kinezyterapię, fizykoterapię, hydro- i balneoterapię, logopedię, psychoterapię i kuracje pitne. Chorzy więc, w zależności od postawionej diagnozy, przestrzegają diet, gimnastykują się pod opieką fachowców, biorą kąpiele w solankach, natryski lub okłady borowinowe, piją wody lecznicze sprowadzane tu specjalnie z innych źródeł. Najważniejsze jest chyba jednak to, że w zgoła odmiennych, niż szpitalne, warunkach odprężają się psychicznie. Zadbano także o zaspokojenie ich duchowych potrzeb. Ośrodek odwiedzają: opera, operetka, filharmonia oraz aktorzy i pisarze. Pacjenci wyjeżdżają na wycieczki krajoznawcze, imprezy kulturalne i sportowe. Wysoki standard wyposażenia ośrodka oraz poziom usług możliwe są dzięki pomocy zakładów opiekuńczych. Jest ich szesnaście. Ich wspólnym dziełem jest nowoczesna aparatura medyczna, estetyczny wystrój wnętrza, funkcjonalne meble, asfaltowe aleje w parku, oświetlenie, zagospodarowane stawy hodowlane. Ostatnio pracownicy Wojewódzkiego Biura Projektów w Katowicach sprezentowali placówce dokumentację projektu rozbudowy ośrodka. Wartość daru wynosi 700 tys. zł. Dyrektor WOR podziękował wszystkim zakładom, które z taką troską odnoszą się do potrzeb placówki. Wysoki poziom usług ośrodka zależny jest w znacznym stopniu od fachowości i kultury personelu. Im też, zasłużonym pracownikom kochcickiego sanatorium, kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Roman Bieniek wręczył odznaki i dyplomy uznania. Odznakę „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia” otrzymała Halina Horzelska, a dyplomami uznania wyróżniono Henryka Horzelskiego, Janinę Piskorską, Tadeusza Wiernickiego, Wiktorię Światała, Krysztynę Gawron i Helenę Radosławską. Ponadto kilkunastu

Marzena Koza • CD. NA STR. 18

pracowników wyróżniła dyrekcja placówki (...). Godną jubileuszu niespodziankę zgotowali uczestnikom uroczystości artyści Państwowej Operetki Śląskiej w Gliwicach. Występując w doborowym składzie zaprezentowali publiczności na wysokim poziomie program.”

*Chętnych na leczenie w Kochcicach było tak dużo, że trzeba było sięgnąć po nowe, niekonwencjonalne rozwiązania, o czym informuje nas „Gwarek” w numerze 27/1973:*

„Piękne, ślicznie położone i doskonale prowadzone sanatorium w Kochcicach to placówka służby zdrowia, której nikomu reklamować nie trzeba. Sławą swą wyszła daleko poza granice województwa. Pacjentów, którzy chcieliby tu podreperować swe nadwątlone zdrowie jest znacznie więcej niż miejsc, którymi sanatorium dysponuje. Dobrze więc się stało, że w letnim okresie, a więc w czasie największego nasilenia pacjentów Stacja Doświadczalna Oceny Odmian w Kochcicach, w ramach dobrze zrozumianej sąsiedzkiej pomocy, odstąpiła dla pacjentów z sanatorium niewykorzystane aktualnie miejsca w hoteliku pracowniczym. 11 łóżek, o które wzbogaci się sanatorium, to dużo – to 11 odmów mniej. Również kochcickie przedszkole oddało swój, nieczynny w lecie budynek, gdzie zmieści się 16 łóżek. Dziecińce w okresie żniwno-omłotowym będą zorganizowane w innym miejscu, a przez dwa wakacyjne miesiące 16 pacjentów będzie mogło przeprowadzić kurację, mieszkając w budynku małych obywateli Kochcic. Do licznych zabiegów prowadzonych w sanatorium w Kochcicach doszedł ostatnio jeszcze jeden, szczególnie ważny dla tzw. nerwicowców – jest to trening autogenny. Polega on m.in. na całkowitym odprężeniu się i rozładowaniu. Oczywiście, wszystkie ćwiczenia odbywają się pod kierunkiem doświadczonego psychologa. Ten sposób leczenia zdaje doskonale egzamin i daje niejednokrotnie znacznie lepsze wyniki, niż stosowanie samych tylko środków farmakologicznych.

*W tym samym numerze gazety przeczytać możemy też o kolejnej atrakcji fundowanej pacjentom i okolicznym mieszkańcom na terenie parku:*

„Sobótki – piękna, staropolska a raczej starosłowiańska uroczystość. W tradycyjnym puszczeniu wianków brali udział również i pacjenci z kochcickiego sanatorium. Odbyła się defilada pięknie udekorowanych i oświetlonych kajaków, nie zabrakło sztucznych ogni (wystrzeliwanych, naturalnie, pod fachowym nadzorem). Wszystkim bardzo smakowała pieczona przy ognisku na rożnie kiełbasa, a całą uroczystość zakończyły tańce wokół ogniska. Każdy tańczył wedle swych sił i... zezwolenia lekarza, ale humoru nikt nikomu nie ograniczał!”

*143/1975 numer „Trybuny Robotniczej” potwierdza, że zwyczaj puszczenia wianków na pałacowych stawach jest kontynuowany:*

„Tradycyjnie już w Ośrodku Rehabilitacyjnym dla Schorzeń Internistycznych i Neurologicznych w Kochcicach odbyło się powitanie lata, tzw. „Świętojanki”. Wszyscy kuracjusze wzięli udział w zabawie puszczenia wianków, następnie pieczono kiełbaski przy ognisku. „Świętojanki” w Ośrodku Rehabilitacyjnym w Kochcicach mają już swoją czteroletnią tradycję. Niezmiernie cieszą się wśród kuracjuszy i miejscowej ludności wielkim powodzeniem. Aktywne uczestnictwo kuracjuszy w tego rodzaju imprezach jest niezmiernie ważnym elementem terapii”.

*Czytając 150/1979 numer „Trybuny Robotniczej” nie mamy wątpliwości, że „Sanatorium” wciąż się rozwija, a jego popularność nie maleje:*

„Kochcicki park najefektowniej prezentuje się w maju i czerwcu. Kwitną wówczas magnolie, rododendrony, słynne tulipanowce oraz olbrzymie, sędziwe kasztany. Ale przecież i w pozostałych miesiącach roku o leczenie sanatoryjne bądź rekonwalescencję poszpitalną w kochcickim ośrodku zabiega wielu pacjentów. Kochcice bowiem gwarantują chorym jeden z bezcennych wręcz leków – idealny spokój i ciszę, mimo wygodnego usytuowania nieopodal Częstochowy, Lublińca, a na dobrą sprawę także Katowic. Do pięknego, przestronnego pałacyku, otoczonego 16-hektarowym parkiem, przyjeżdżają ludzie po ciężkich schorzeniach serca i układu nerwowego, dla których niewskazaną byłaby zasadnicza zmiana klimatu, długa podróż oraz pobyt w modnych, zgiełkliwych kurortach. W Kochcicach odpoczywają, odzyskują nadwyrężone chorobą siły, korzystając jednocześnie z typowych zabiegów lecznictwa fizykalnego (...). Obecnie sanatorium może przyjmując jednocześnie 147 pacjentów. Oczywiście tak poważne zwiększanie liczby chorych wymagało wykorzystywania każdego, najmniejszego nawet pomieszczenia, każdego zakątka i fragmentu korytarza. Wygląd zewnętrzny pałacyku nie może przecież ulec zmianie poprzez ewentualne dobudówki, także zresztą wnętrza konserwowane są z pietyzmem i smakiem. W efekcie chorzy korzystają wprawdzie z dość obszernych, bo przeważnie 5–6 osobowych sypialni, ale mają do dyspozycji przestronne jadalnie, olbrzymią salę kominkową, pełniącą jednocześnie rolę sanatoryjnej kawiarenki, własne duże kino ze zmieniającym co dwa dni repertuarem, nie mówiąc już o możliwości spacerów i wypoczynku w parku. Część lecznicza kochcickiego sanatorium mieści się w podziemiach pałacyku. Znajduje się tu spora salka gimnastyczna (drugą, zwaną zieloną, urządzono w parku), pomieszczenia do hydroterapii, fizykoterapii, masażu itd. W Ośrodku pracuje obecnie 3 lekarzy na pełnych etatach (specjalistów z dziedziny kardiologii i neurologii, bo takie oddziały tu istnieją) Psychiatra, psycholog-logopeda, magister kinezyterapii, stomatolog, farmaceuta oraz pielęgniarki i technicy fizyko- oraz kinezyterapii. Zwraca uwagę (rzadkość to obecnie w służbie zdrowia) pełna obsada salowych, której efektem jest idealna wręcz czystość panująca w całym Ośrodku (...). Kierownictwo Ośrodka stara się o uatrakcyjnienie każdego z 24-dniowych turnusów, organizując koncerty artystów Operetki Śląskiej w Gliwicach, występy własnego zespołu tańca nowoczesnego itp. imprezy. Bardziej sprawni mogą korzystać z boiska do siatkówki oraz kortu tenisowego. Amatorzy wody czekają na wyczyszczenie i odpowiednie zagospodarowanie parkowych stawów, co ma niebawem nastąpić. Wojewódzki Ośrodek Rehabilitacyjny w Kochcicach, przez który przewinęło się dotąd prawie 32 tysiące chorych, to wzorowa placówka z serii modnych niegdyś i popularnych „sanatoriów w zasięgu ręki”, czyli mini-kurortów urządzanych nieopodal dużych ośrodków miejskich z myślą o tych pacjentach, którzy nie mogą korzystać z dobrodziejstw lecznictwa uzdrowiskowego w górach czy nad morzem. Takich placówek ma być w przyszłości wokół dużych aglomeracji miejskich znacznie więcej”.

*Kolejny zwrot w historii pałacu będzie następstwem planowanego wybudowania nieopodal niego nowego obiektu szpitalnego. Jaka działalność i jakie wydarzenia w tym pięknym miejscu będą opisywane w gazetach za kilkanaście lat, dziś jeszcze pozostaje wielką tajemnicą.*

Marzena Koza



# ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2023

## LUTY

W charytatywnej antologii literackiej *Pokój dla Ukrainy*, wydanej 24 II 2023 – w 1. rocznicę obrony ziemi Ukrainy przed zbrojną agresją Rosji, wzięli udział mieszkańcy Ziemi Lublinieckiej: **Maria Dziuk**, zam. Kochanowice oraz **Edward i Maciej Przebieracz**, obaj zam. Lubliniec. Słowo wstępu do tej książki, w której znalazły się także prace autorów z Niemiec i Holandii, napisał mieszkaniec Lublińca **dr Arkadiusz Baron**. Red. **Edward Przebieracz**, który antologię tę opracował, wraz z jednym z jej współautorów: **Aleksandrem Ciochonem**, zam. Katowice, przekazał 50 egz. tej książki, jak również całkowity z niej dochód, w Konsulacie Ukrainy w Katowicach 8 II 2023 r.

## MARZEC

**Red. Edward Przebieracz** został zaproszony przez dyrektor Gminnej Biblioteki w Pawonkowie **Klaudję Kubicę** do ogłoszenia prelekcji na temat postaci **Sługi Bożego kleryka-męczennika Alfonsa Mańki OMI (1917–1941)**, z okazji otwarcia nowej siedziby filii w Gwoździanach w dniu 9 III 2023. Podczas spotkania zaprezentował biogram Sługi Bożego, przeczytał dwa własne wiersze poświęcone temu jedyńemu kandydatowi na ołtarze w diecezji gliwickiej i opowiedział, jak doszło do wydania, w czerwcu 2017 r., w prowadzonym przez niego lublinieckim Wydawnictwie św. Macieja Apostoła *Dzienniczka duchowego. Recapitulatio diei*, czyli 7 zeszytów autorstwa kleryka Alfonsa (własnoręcznych zapisków, od 15 IX 1937 do 21 IV 1939).

**Weekend z Wincentym Kadłubkiem i Mikołajem Rejem**, z okazji 800. rodziny śmierci błogosławionego **W. Kadłubka**, zorganizowany został w **Nagłowicach i Jędrzejowie** (woj. świętokrzyskie) w dn. 10–12 III. Wśród 25 uczestników jubileuszowego spotkania byli także mieszkańcy Lublińca: prowadzący imprezę red. **Edward Przebieracz**, wraz z żoną **Czesławą** oraz **Róża Bargiel**.

## KWIECIEŃ

W III Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim dla Młodzieży „O złote pióro Anioła” wyróżnienia specjalne otrzymali uczniowie kl. VI Szkoły Podstawowej w Rusinowicach: **Michał Fabian** i **Kacper Murgot**. Nagrodzone wiersze tych uczniów opublikowane zostały w książce-pokłosiu konkursu pt. *Światła mi trzeba na te ciężkie czasy*.

**Red. Edward Przebieracz** został zaproszony przez dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie **Jadwigę Skolmowską**, by podczas uroczystości zakończenia nauki przez maturzystów 28 IV br. wręczyć nagrodę uczennicy kl. I tejże szkoły **Zuzannie Sus** – zwyciężczyni jubileuszowego X Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego dla Młodzieży im. F. Dostojewskiego, który to konkurs organizuje Wydawnictwo św. Macieja Apostoła.

## MAJ

**O poemacie Edyty Stein „Słodkie światło”** – to kolejna publikacja autorstwa **Edwarda Przebieracza**. Książka ta (pozycja nr 42 serii *Regionalia lublinieckie*) wydana bardzo ładnie edytorsko (kreda błysk, szyta, twarda oprawa, wstążeczka) i przygotowana na prelekcję autora 18 V 2023 r. w auli Szkoły Katolickiej, podczas comiesięcznego spotkania członków i sympatyków Towarzystwa Edyty Stein o/Lubliniec. Ilustracje do rozdziałów poematu wykonała **Amelia Musik**, uczennica kl. VIII – Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Psarach (gmina Woźniki). Zdjęcie na okładce tyłu książki wykonał jej autor w Muzeum Pro Memoria Edith Stein w Lublińcu.



**III Warsztaty literackie** (tym razem poetycko-muzyczne), podczas których głównym bohaterem był „śląski bard miłości” **Mirosław Górecki**, odbyły się w dniach 25–28 V w **Szydłowcu** (woj. mazowieckie). W ramach warsztatów m.in. miała miejsce **promocja książki-pokłosia** poprzednich warsztatów literackich w Kielcach (17–20 III 2022), które z okazji swych 60. urodzin prowadził red. **Edward Przebieracz**. Autorem tej okazjonalnej publikacji pt. *Literackie warsztaty 60-letniego taty* jest – wielokrotnie goszczący w Lublińcu – **Aleksander Ciochoń**, zam. Katowice. W szydlowieckich zajęciach z poezją i muzyką udział wzięli mieszkańcy Lublińca: red. **Edward Przebieracz** wraz z żoną **Czesławą** i **Róża Bargiel**.

## CZERWIEC

Ukazał się kolejny tomik wierszy redaktora **Edwarda Przebieracza** pt. *Ars poetica i inne krótkie wiersze*. Wśród wierszy o tematyce religijnej znajdziemy utwory dedykowane kilku mieszkańcom Ziemi Lublinieckiej, żyjącym jak i zmarłym, zarówno osobom świeckim jak i kapłanom (zwłaszcza oo.

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 20

oblatom). Końcowa część tomiku zawiera wiersze o tematyce miłosnej, dedykowane żonie autora Czesławie (z domu Kolołoch) z okazji 10. rocznicy ślubu.

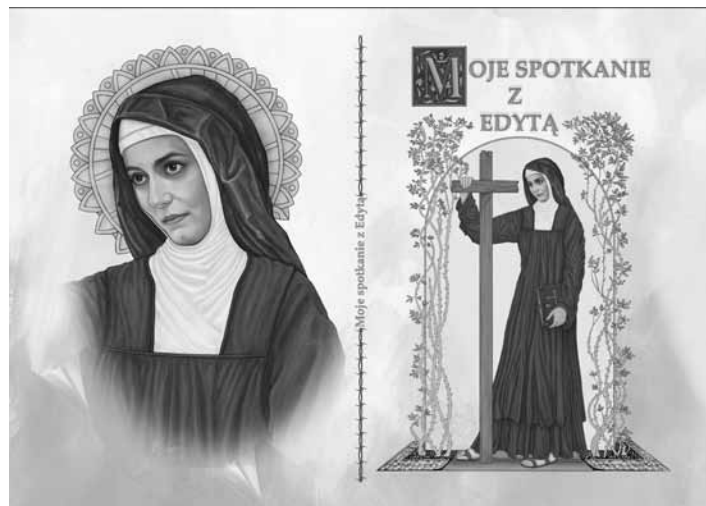


## WRZESIEŃ

Największa i najważniejsza impreza Wydawnictwa: tygodniowa **Biesiada literacka**, tym razem odbyła się w **Zanimyślu** (woj. wielkopolskie) w dn. 9–16 IX. Uczestnicy biesiady, którą po raz 7. prowadził red. Edward Przebieracz, odwiedzili m.in. zamek, bibliotekę, a także dom Wisławy Szymborskiej w Kórniku oraz pałac z pięknym parkiem w Rogalinie, uczestniczyli m.in. w koncercie „barda miłości” Mirosława Góreckiego na Wyspie Edwarda, w trzech promocjach książek, w tym tomiku red. E. Przebieracza *Ars poetica...* Fotorelacja z biesiady znajduje się na stronie internetowej Wydawnictwa, podstrona *Biesiada literacka*.

W III rekolekcjach dla pracowników, współpracowników i sympatyków Wydawnictwa, które miały miejsce w dniach 6–8 X u księży salwatorianów w Krakowie, w sesji pt. *Wierzyć w Boga w świecie bogów*, uczestniczyli mieszkańcy Lublińca: red. Edward Przebieracz z żoną Czesławą i Różą Bargiel.

Podczas Święta Patronalnego Szkoły Katolickiej im. E. Stein 12 X miała miejsce promocja, wydanego przez Wydawnictwo, albumu projektowego pt. *Moje spotkanie z Edytą*, w którym swoje różnorodne prace zamieścili głównie uczniowie wspomnianej szkoły. Piękną okładkę, specjalnie do albumu, zaprojektował mieszkaniec Kochanowic Jónatan Najgebauer.



Okładka albumu o św. Edycie Stein

Uwaga: Publikacje książkowe autorstwa Edwarda Przebieracza *O poemacie Edyty Stein „Słodkie światło”* oraz *Ars poetica i inne krótkie wiersze* dla trzech pierwszych czytelników „ZL”, którzy w treści maila: [wydawnictwomacieja@gmail.com](mailto:wydawnictwomacieja@gmail.com) podadzą lata życia św. Edyty Stein.

Edward Przebieracz

## Kinga Maniak – flectistka z Koszęcina

Koszęcin, prócz światowej sławy Zespołu ŚLĄSK i wielu innych znamienitych osobistości, może być dumny także z młodej Kingi Maniak. Jest ona uczennicą tutejszej Szkoły Podstawowej Naukowa Wyspa. Poza nauką ogólną jej pasją jest muzyka, a dokładnie gra na flecie. To zaurczenie fletem dosłownie „wypiła z mlekiem matki”, która jest nauczycielką nauki gry na flecie w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Oleśnie Śląskim. Pani Karina Kandzia-Maniak „zaraziła” muzyką nie tylko córkę Kingę, ale również jej młodszą siostrę Emilię i syna Tomasza, który jest nauczycielem muzyki jako perkusista.

Kinga rozpoczęła swoją naukę gry na flecie pod okiem swojej mamy już od szóstego roku życia. Naukę w I klasie PSM w Oleśnie Śl. zaczęła we wrześniu 2018 roku. Już po pierwszym roku nauki w PSM brała udział w ogólnopolskich konkursach fletowych zajmując wysokie noty.

I tak w 2019 roku zajęła:

- I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Fletowym w Lublinie,
- II miejsce w V Wiosennych Konfrontacjach Młodych Flectistów w Lublińcu,



Andrzej Musioł • CD. NA STR. 21



## KINGA MANIAK CD.

- II miejsce w V Międzyszkolnym Konkursie „Moja Muzyka jest we mnie” w Skawinie.

W roku 2021 oprócz kolejnych wysokich wyników w konkursach ogólnokrajowych w Rybniku, Sochaczewie, Wadowicach, Sokołowie i Poznaniu, zdobyła również II miejsce w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym „OPUS 2021” w Krakowie.

Kolejny 2022 rok młoda Koszęcinianka zakończyła pięknym dorobkiem muzycznym:

- I miejsce na IV Międzynarodowym Konkursie Muzycznym „OPUS 2022” w Krakowie,
- I miejsce na XV Ogólnopolskim Konkursie Instrumentów Dętych „JUPITER 2022” w Krakowie,
- I miejsce na Pleszewskim Konkursie Fletowym,
- II miejsce na III Ogólnopolskim Konkursie Fletowym „Śpiewające Fleciki”,
- III miejsce jako Zespół Fletowy na Konkursie „Śpiewające Fleciki”,
- Wyróżnienie na XX Ogólnopolskim Wiosennym Festiwalu Fletowym w Sochaczewie.

Jeszcze większe sukcesy młodej Kingi przyniósł miniony 2023 rok, w postaci:

- I miejsca w XX Ogólnopolskim Konkursie Młodych Solistów w Jaworznie,
- I miejsce w I Międzynarodowym Konkursie „Mistrz

Miniatury 2023”,

- III miejsce w V Międzynarodowym Konkursie Muzycznym „OPUS 2023” w Krakowie,
- I miejsce w IV Ogólnopolskim Internetowym Konkursie Fletowym „Śpiewające Fleciki – 2023”,
- II miejsce w XVII Ogólnopolskim Konkursie Muzyki Polskiej im. Stefani Woytowicz w Jaśle,
- II miejsce w I Ogólnopolskim Konkursie Instrumentalnym dla uczniów Szkół Muzycznych I i II stopnia VIRTUOSO w Toruniu, gdzie zdobyła również III miejsce w Trio Fletowym,
- I miejsce na Festiwalu Młodego Wirtuoza w Bydgoszczy,
- III miejsce na V Ogólnopolskim Konkursie Uczniów Klas Instrumentów Dętych w Wadowicach,
- II miejsce Trio Fletowe na IV Ogólnopolskim Konkursie Fletowym „Śpiewające Fleciki” we Wrocławiu.

Ten imponujący dorobek młodej fleistki rokuje na przyszłość jeszcze wiele muzycznych sukcesów. Jak sama mówi, jej marzeniem jest granie w jej rodzinnym Koszęcinie w orkiestrze Zespołu Pieśni i Tańca ŚLĄSK. Czego Jej redakcja Ziemi Lublinieckiej serdecznie życzy.

Uzdolniona muzycznie Kinga Maniak jest dumą całej rodziny i przykładem bogactwa uzdolnionej młodzieży powiatu lublinieckiego, która przynosi splendor i rozśławia Ziemię Lubliniecką.

Andrzej Musioł

# Mieszkam w Lublińcu – tylko, w którym?

Nie przebrzmiały jeszcze echa obchodów 750-lecia Lublińca, kiedy wertując historię naszego miasta natknąłem się na trzy położone w pobliżu tak samo brzmiące miejscowości. Są to położone w woj. podkarpackim, w powiecie lubaczowskim, gmina Cieszanów – Stary Lubliniec, z dzielnicą: Lubliniec i Nowy Lubliniec.

Stary Lubliniec – to wieś założona przez Jerzego Jazłowieckiego, hetmana wielkiego koronnego i starostę lubaczowskiego na brzegu rzeki Wirowa. Była to wieś królewska w posiadaniu starostów, którą zarządzali dzierżawcy.

W 1571 r. zbudowano tam drewnianą cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, która została po 100 latach spalona przez Tatarów. W 1736 r. król August II Mocny potwierdził powinności mieszkańców w odrabianiu pańszczyzny.

Ostatnim dzierżawcą był Jerzy Mniszech, gdyż w 1778 r. wieś przejęła administracja austriacka i była w cyrkułe Bełskim. W 1799 r. wieś liczyła 202 domy i 1200 mieszkańców. W 1818 właścicielem stał się baron Herman Brunicki.

Pobliski Nowy Lubliniec stał się w 1918 r. celem walk polsko-ukraińskich o przynależność do Polski. Właściciel ziemski, Emil Panas posiadał tu dwór z folwarkiem o pow. 500 ha. Tereny te zostały w 1939 r. zajęte przez Niemców i do roku 1940 istniał tam obóz przejściowy pracy przymusowej. W latach 1943–47 w okolicznych lasach, sotnia UPA (z kuremia „Żeleźniaka”), zamordowano wielu Polaków. W roku 1947 w ramach akcji „Wisła”, wysiedlono Ukraińców i osiedlili się tu Polacy z Rudy Różanieckiej z Rzeszowszczyzny.

W 1945 na opisanych terenach miała miejsce zbrodnia dokonana przez Oddz. Ludowego Wojska Polskiego na ukraińskiej ludności cywilnej, która odmówiła opuszczenia terytorium Polski. Zostało wtedy zamordowanych 60 osób i spalono większość zabudowań.

Zastanawiam się co skłoniło setki lat temu założyciela powyższych miejscowości do nazwania ich Lublińcem, już istniejącym na Śląsku.

Michał i Marcin Janusz



Nowy Lubliniec, cmentarz, Bogdan Huk, apokryfruski.org



Nowy Lubliniec, Cerkiew Przemienienia Pańskiego, Autorstwa Henryk Bielamowicz, wikipedia



Stary Lubliniec, Cerkiew Przemienienia Pańskiego, Autorstwa Henryk Bielamowicz, wikipedia

---

# Smutny los lublinieckich dzwonów

---

**W**Lublińcu zbudził się piękny, wiosenny, niedzielny poranek. W ogrodach zachwycają owocowe drzewa obsypane kwiatkami. Przy domach na rabatkach pyszną się tulipany, żonkile i niezapominajki. Mieszkańców rankiem budzi dźwięczny głos dzwonu św. Urbana z kościoła św. Mikołaja. Dzwon ten pochodzi z 1534 roku i waży 658 kg. Wisi samotnie na wysokiej dzwonnicy kościoła. Ale kiedyś było inaczej, były też inne dzwony. Niestety spotkał je smutny los. Zdarzyło się to w czasach, gdy trwała pierwsza światowa wojna. Wielu mieszkańców Lublińca walczyło na jej frontach. W szpitalu rezerwowym w Lublińcu przebywali przywożeni tu ranni. Rodziny dostawały tragiczne wiadomości o śmierci najbliższych. Pocięgę mieszkańcom nieśli proboszczowie lublinieckich parafii, dbający o kościoły i swoich parafian. Wszyscy wyglądali końca tej strasznej wojny. Lubliniec miała jednak jeszcze dotknąć jedna, niepowetowana strata.

W samo południe 24 czerwca 1917 roku rozległo się w Lublińcu bicie dzwonów. Nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż było to ich pożegnalne, jakże żałosne bicie. Trzy lublinieckie dzwony były przez pół godziny. Dwa z tych dzwonów pochodziły z kościoła św. Mikołaja. Jeden ważył 325 kg, drugi 125 kg. Trzeci najmniejszy z nich ważący 30 kg był to dzwon z kościółka św. Anny. Dzwony zostały zarekwirowane przez Niemców i miały być wykorzystane i przerobione na narzędzia wojenne. Wielką z tego powodu była żalność mieszkańców Lublińca. Od tej pory przez następne 10 lat z wieży kościoła św. Mikołaja dochodził samotny ton ocalałego dzwonu św. Urbana, który Niemcy oszczędzili uważając go za zabytkowy, gdyż dzwon pochodził z 1534 roku. Nowe trzy dzwony „Marię” o wadze 226 kg, 150 kg „Katarzynę” i „Mikołaja” ważącego 78 kg zakupiono w 1926 roku, gdy Lubliniec należał już do wolnej Polski, a proboszczem w parafii był ks. Józef Dwucet, wielce zasłużony dla kościoła i Lublińca.

W 1939 roku wybuchła druga wojna światowa i nowe lublinieckie dzwony podzieliły los swych poprzedników. Od tego czasu minęło wiele lat, a dzwon „św. Urban” wciąż mimo swojego bardzo dostojnego wieku dzwoni w wieży kościoła św. Mikołaja.

*Maria DZIUK*



*Kościół św. Mikołaja z wieżą, w której znajduje się dzwon św. Urban*



# Maria DZIUK

HADRA

Noc minęła, las się zbudził. Choć się wczoraj skrzat natrudził,  
rzekł wyspany oraz rzeński – *Dziś przede mną nowe ścieżki.*  
Zdążył go odwiedzić lis – *Dokąd się wybierasz dziś?*  
– *Dzień się zapowiada cudnie, może skręcę na południe.*  
Skrzat ze smakiem zjadł śniadanie, by siły mieć na wędrowanie.  
Z ochotą ruszył w drogę w swoich skrzacich butkach.  
Wtem na skraju polany, na gałęzi ujrzął dudka.  
Dudek kiwnął główką i czubek podniósł z radości:  
– *Skrzacie, znalazłem dziuplę, z moją małżonką będę w niej gościł.*  
*Potem będą mieszkać w niej też nasze dzieci.*  
Na to rzekł skrzacik: – *Bardzo się cieszę.*  
*Trzymaj się zdrowo. Bardzo się spieszę.*  
Dudek nie czeka i już gdzieś leci.  
Migają tylko jego skrzydła czarno-białe.  
Skrzat macha ręką – *Za bardzo z nim to nie pogadałem.*  
Idzie więc dalej i gwiżdże sobie. Naraz zobaczył niedużą groblę.  
Westchnął – *Leśne widoki piękne w obrazach.*  
Potem staw wielki mu się ukazał.  
Wielki, bo przecież nasz skrzacik mały,  
różne zwierzątka w stawie mieszkają.  
– *Piękne to miejsce, cudnej urody.*  
Stanął nad stawem, a na brzeg właśnie rak wyszedł z wody.  
Skrzacik mu tylko grzecznie głową skinął,  
dalej dróżką ruszył i wielki staw minął.  
Doszedł wnet do wioski, co Hadra się zwała.  
W wiosce go stara, dorodna lipa drobnolistna przywitała.  
Gdy on w zachwycie spytał jak się czuje,  
lipa mu opowieść bardzo ciekawą snuje.  
– *Stara już jestem, lecz w tej wsi, na Kiju*  
*był kiedyś wielki dąb, dużo starszy jeszcze.*



Kaplica św. Anny w Hadrze, fot. Przykuta, <https://pl.wikipedia.org/>



Dno stawu hodowlanego w Hadrze, fot. Przykuta, <https://pl.wikipedia.org/>

Podobno w obwodzie 5 metrów miał i od wielu lat tutaj ten dąb stał.  
Był tu jeszcze lat kilkanaście temu i nie wiem czy wiecie?  
Gdzieś podobno napisano, że było to najstarsze drzewo w powiecie.  
Skrzacik na to – *Och! To rzeczywiście niesłychane.*  
– *Gdy dalej pójdziesz pozdrów św. Annę,*  
*co w starej kaplicy się znajduje.*  
Św. Anna od dawna tą wioską się opiekuje.  
Koło niej wybudowano kościół tego samego imienia.  
Wioska Hadra coraz ładniejsza, na lepsze się zmienia.  
Cóż tu jeszcze mam do dodania?  
Po drodze można zobaczyć stare folwarczne zabudowania.  
Spichlerz, rządcówkę i oborę, wszystkie gontem kryte.  
Tu kiedyś dużo się działo, oto dowody niezbite.  
Był też piękny dwór, lecz rozebrany został.  
A we dworze tym przebywała bardzo znana postać.  
Herbusiu! Powiem o tym, że tu w Hadrze we dworze  
mieszkał za młodu wybitny reżyser Jerzy Antczak.  
Z jego książki „*Jak ja ich kochałem*”,  
o tym wiele dowiedzieć się możesz.  
Sam dwór został do dzisiaj w jego pamięci,  
o nim myślał, gdy dwór w Serbinowie, w filmie „*Noce i Dnie*” kręcił.  
Przez wioskę szlak śląskiego poety i pisarza Józefa Lompy prowadzi.  
Turyści do nas zaglądają. Jesteśmy temu radzi.  
Skrzat pożegnał starą lipę i ruszył dalej.  
Stanął przy kapliczce, niedużej murowanej.  
Na kapliczce wieżyczka malownicza.  
Obok nowy kościół. – *Nieduża ta wioska, a tak ciekawa okolica.*  
Las się pysznił kolorami, ptaszki swoje trele śpiewały.  
Szybko wrócił z wędrowki do domu nasz leśny, skrzacik mały.  
Wieczorem usiadł przed domkiem, popatrzył na gwiazdy  
i rzekł: – *Świat jest taki piękny, o tym powinien przekonać się każdy.*

• Wieś Hadra opisana w mojej książce – „*(Nie)zwykłe opowieści o herbskiej ziemi*”, 2021 r.

# Lubliniec wczoraj i dziś



**D**rewniany budynek kościoła pw. Krzyża Świętego, wzniesiony prawdopodobnie w 1505 roku, w pierwszej połowie XIX wieku nie nadawał się już do użytku i groził zawaleniem. Został rozebrany w 1842 roku, a na jego miejsce wzniesiono murowaną świątynię. Poświęcił ją w 1845 roku ks. Augustyn Wittkowitz – proboszcz parafii św. Mikołaja, której podlegał nowo wybudowany kościół. W latach 1927–1939 gmach ten był kościołem dla parafii wojskowej pw. św. Michała Archanioła. Jej proboszcz ks. Jan Szymała dokonał przebudowy budynku, który zyskał wygląd zbliżony do



obecnego. Samodzielną parafię utworzono tam w 1990 roku. Obok świątyni stał budynek wspierania ubogich ufundowany w średniowieczu przez Mikołaja Werbera z Namysłowa. Został on następnie uposażony w 1661 roku przez Jana Baptystę Cellarego, mieszkańca Lublińca. Nowy fundator nadał mu także nazwę: *Hospitale Sanctae Crucis* – Szpital Świętego Krzyża. Na zdjęciu archiwalnym widoczny jest jego fragment. Przytułek działał jeszcze po 1945 roku. Następnie przeznaczono go na mieszkania, a w 1966 roku rozebrano.



**P**rojekt elektrowni dla Lublińca wykonał w 1900 roku Elektryczny Zakład Doświadczalny z Magdeburga. Na podstawie tych planów elektrownię na prąd stały uruchomiła w latach 1902–1903 specjalizująca się w takich konstrukcjach firma z Kolonii. Jej budynek stał przy ówczesnej ulicy Tarnogórskiej – *Tarnowitzerstrasse*. Zakład był w kolejnych latach rozbudowywany i unowocześniany. Otwarto w nim również łaźnię miejską. W przewodniku po Lublińcu z 1905 roku zapisano, że „jedyną dużą fabryką jest



miejska elektrownia, która z daleka wita przybyszów swoim wysokim kominem”. W miejscu tym wytwarzano prąd dla Lublińca do 1924 roku, kiedy uruchomiono w innej lokalizacji nową elektrownię na prąd zmienny. Budynek starej elektrowni odkupiło później miasto i przeznaczyło go na cele związane z wychowaniem fizycznym i wojskowym. Po wojnie znajdował się tam Miejski Dom Kultury. Gmach, zmodernizowany w 2023 roku, mieści obecnie mieszkania komunalne i jest siedzibą Zespołu Pieśni i Tańca „Halka”.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk